

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ILUSTROWANY DZIENNIK ŚLĄSKI

POLSKA ZACHODNIA

Redaktor naczelny: Edward Kumań, (tel. 350-65). Druk: Drukarnia Śląska, Sp. z ogr. odp., Katowice, Batorego 2 i Kościuszki 15. Tel. 308-78 i 304-26. Redaktor odpowiedzialny: Jan Brzeski.

Table with 4 columns: Redakcja, Administracja, Reprezentacja, Abonament. Includes contact information for Katowice, Chorzów, Lubliniec, and Cieszyn.

CENNIK OGŁOSZEŃ: za 1 m. (1 lin.) w 10 dniach... Drobne ogłoszenia w druku ogłoszeniowym za słowo 0,20 (dla powołujących pracy 0,10, matrycjowe 0,30).

Marsz. Śmigły-Rydz cześci bohaterstwo Peowiaczek

Przemówienie Marszałka Śmigłego-Rydz, wygłoszone na nadzwyczajnym zjeździe Peowiaczek w dniu 5 grudnia 1937 r. w Warszawie

Szanowne Panie. Gdy za chwilę udekoruję Wasz sztandar Krzyżem Wirtuti Militari, będzie to tylko formalnym dopełnieniem tego zasadniczego aktu, który przed laty — gdy ten Krzyż był Waszemu oddziałowi nadany — został dokonany przez Komendanta w uznaniu Waszych wielkich zasług żołnierskich.

głęboką cześć wielkiej przeszłości żołnierskiej Peowiaczek i ich żołnierskiej zasłudze, która sprawiła, że oto do tych pięknych kolorów tego sztandaru dołączają się szafi-

rowo-czarne wstążki Wirtuti Militari, a do głębokiej symboliki tego sztandaru dołącza się piękna symbolika tego żołnierskiego srebrnego krzyża.



Prezydent Rzeczypospolitej Mościcki (na prawo) z Ministrem Delbosem (na lewo) podczas przyjęcia na Zamku. W środku stoi dyrektor protokołu dyplomatycznego Romer.

Sojusz polsko-francuski zachowuje swą trwałą wartość Toast Ministra Delbosa

WARSZAWA. Odpowiadając ministrowi Beckowi, minister Delbos wygłosił przemówienie, które podajemy w streszczeniu: Odczuwam wielką radość, znajdując się w tym kraju, gdzie geniusz polski przejawiał się od tyłu stuleci przez swe cnoty rycerskie, swe legendarne bohaterstwo i wysokie pojęcie niezależności narodowej.

nych konieczności i ożywiony tymi samymi idealami, zachowuje swą wartość. Polityka obu naszych państw, ożywiona tym samym przywiązaniem do pokoju, tą samą wiernością wobec wspólnych zobowiązań — opiera się zarówno na porozumieniu obu rządów, jak i na sile zbieżności, łączących oba nasze narody.

Szanowne Panie. Najistotniejszym elementem pracy żołnierskiej, bez którego ta praca nie da się pomyśleć i nie istnieje, jest umiętność poświęcenia, oddania swego życia. Tak było zawsze i tak zawsze pozostanie. Kiedw jednak żołnierz przystąpił w bitwie zbiorowej, życie swe poświęca pod wpływem podniecia, akcesoriów bitwy, pod ekiem swych kolegów, przy wspierającym braterskim słowie i przy wspierającym ranieniu koleżeńskim, to z Peowiakami było inaczej — i to jest charakterystyczna cecha i znamię żołnierskiej pracy Peowiaczek.

Gdy dekoruję ten sztandar Krzyżem Wirtuti Militari, to jednocześnie oddaję

Advertisement for 'Śp. Jan Niedziela' featuring a portrait and text: 'W dniu 4 grudnia 1937 r. zmarł na posterunku pracy kierownik Ogólno-Miejscowej Kasy Chorych na miasto Mikołów'.

Przygotowanie „Gwiazdki” dla „biedniejszych dzieci”

WARSZAWA. 4 bm. odbył się w ministerstwie opieki społecznej pod przewodnictwem min. Kościakowskiego zjazd dyrektorów wojewódzkich biur Funduszu Pracy. Zjazd poświęcony był omówieniu programu robót, finansowych przez Fundusz Pracy na rok 1938-39, sprawom administracyjno-budżetowym, sprawom pomocy społecznej itd.

Pogoda na poniedziałek

Postępujący od zachodu kraju wzrost zachmurzenia aż do opadów. Opady początkowo będą miały charakter śniegu, później śniegu z deszczem. Na północnym wschodzie łeszcze lekkie mżazga, poza tym wzrost temperatury aż do odwilży zwłaszcza w dzielnicach zachodnich. Obrót wiatru z zachodnich przez południowy wschód i południe na południowo-zachodnie i zachodnie, dołki umiarkowane z porwami, śnieg z opadkami do 50 km, z porwami. Później chmur niskich od 100 km, widzialność ustalona z powodu opadów.

Katastrofa 4-ro motorowego hydroplanu angielskiego 2 osoby zabite, 11 rannych

RZYM. W Brindisi wydarzyła się katastrofa samolotowa, w której zginęły 2 osoby, a 11 odniosło rany. Wielki 4-motorowy hydroplan angielski „Cygnus”, który przybył 4 bm. z Indji w orozdzie do Londynu, 5 bm. rano o godz. 9 min. 15 wkrótce po starcie spadł do morza.

Dwóch członków załogi zginęło na miejscu. Siedmiu pasażerów i pozostałych członków załogi ołniosło rany. Wśród rannych znajduje się b. minister lotnictwa sir John Salmond, który powracał z podróży inspekcyjnej na wschodzie.

Advertisement for 'KSIĄŻECZKA OSZCZĘDNIOWA' (Savings Booklet) from the 'KOMUNALNEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI W WARSZAWIE KATOWICKIEGO KATOWICE, ul. POCTOWA 5'.

Krwawy terror w Sowietach szaleje bez przerwy

MOSKWA. Według danych z ostatnich dni skazano na karę śmierci przez rozstrzelanie w Archangielsku 3 funkcjonariuszów obwodowej kooperatywy spożywczej, jako członków kontrrewolucyjnej organizacji szkodniczej. Poza

tym jednego z oskarżonych skazano na 15 lat więzienia. W Siemipalatińsku w Kazankanie skazano 6 członków kontrrewolucyjnej organizacji nacjonalistyczno-faszystowskiej, która prowadzi

ła akcje szkodniczą w obwodzie karagandzińskim na karę śmierci, a jednego na 15 lat więzienia. W obu wypadkach wyroki są ostateczne.

...MIMO TO „SZKODNICTWO” PLENI SIĘ NADAL

MOSKWA. Mimo masowych rozstrzelowań funkcjonariuszów państwowych urzędów zbożowych szkodniczo w tych urzędach, jak donosi „Komunist Tadzjikistanu” kwitnie w dalszym ciągu. W ostatnich czasach — pisze dziennik — ilość zaroszonego zboża i maki wzrosła, a kierownictwo urzędu zbożowego nie wyciągnęło żadnej nauki z procesów. Znawcy słośników sowieckich twierdzą, że nie ma leży w wykonywaniu, lecz w samym systemie. ŻONA AMBASADORA DAWTIANA... ŻNIK NEŁA. MOSKWA. Żona b. ambasadora ZSRR w Warszawie Dawtiana, artystka Maksakowa nie występuje na scenie, a miejsce jej pobytu nie jest wiadome.

20-lecie niepodległości Finlandii

6 grudnia Finlandia obchodzi 20-lecie swej niepodległości. 6 grudnia parlament jako najwyższa władza, proklamował niepodległość Finlandii, będąc dotąd krajem autonomicznym, związanym z imperium rosyjskim unią personalną. Wielka wojna i rewolucja rosyjska umożliwiły oswobodzenie Finlandii od jarzma rosyjskiego.

Należy podkreślić, że Finlandia niepodległa jest bezpośrednią kontynuacją Finlandii autonomicznej. Cezar Aleksander I nadał Finlandii autonomię w 1809 roku. Myśl o niepodległości od dawna nurtowała w narodzie. Finlandia wnieśliła do godności wielkiego księstwa w 1818 r., podczas okresu przynależności do Szwecji, zdołała utrzymać swe instytucje zachodnie i rozwijać swoją odrębność narodową podczas przynależności do Rosji. Jest więc Finlandia młodym państwem o wiekowych tradycjach.

Finlandia, najdalej na północ wysunięte państwo, geograficznie i geologicznie należy do Fennoskandii. Na północnym wschodzie kraj „tysiąca jezior” styka się z Morzem Bałtyckim, wybrzeże zatoki Botnickiej i Fińskiej należy do tego kraju na przestrzeni około 1600 km. Na północy Finlandia ma dostep 100 km na Ocean Lodowaty, od czasu odstąpienia jej przez Rosję terytorium „Petramo”, w 1920 r.

Powierzchnia Finlandii wynosi 383.000 km kw., dzięki czemu jest ona siódmym państwem w Europie, co do wielkości. Ludność ma 3.800.000, z czego około 10% Szwedów.

Po uzyskaniu niepodległości kraj ten poczynił szybkie i znaczne postępy ekonomiczne i kulturalne.

W dziedzinie polityki zagranicznej Finlandia obrała drogę, wskazaną jej przez położenie geopolityczne.

Polityka tego państwa znajduje naturalny wyraz w tzw. orientacji skandynawskiej, celem której jest zabezpieczenie pokoju i stabilizacji na północy.

Finlandia zdecydowana jest i nadal odgrywać tradycyjną rolę walną ochronnego cywilizacji zachodniej na północy.

Wola obrona narodu fińskiego znajduje swój wyraz w istnieniu poza wojskiem regularnym, strazy cywilnej, liczącej 100.000 ochotników i stowarzyszenia żeńskiego Lotta

Svard, w składzie 90.000 kobiet, spełniającego zadania patriotyczne, sanitarne i gospodarcze na rzecz gwardii cywilnej.

Polka odnosi się do Finlandii i jej państwowotwórcy z wielką sympatią. Stosunkowo blisko z tym krajem interesującym i godnym poznania krajem zaciągającą się roku na rok coraz to bardziej. Dziesięcio-dniowa wizyta dziennikarzy polskich w Finlandii w czerwcu br. przyjęta bardzo serdecznie i gościnnie przez Finów przyniosła w swym wyniku szereg artykułów, pogłębiających znajomość spraw Finlandii i jej przykładnego dorobku wśród polskiego społeczeństwa.

Finlandii i jej dzielnemu narodowi życzymy w dniu 20-lecia jej niepodległości dalszego świetnego rozwoju.

Order „Orła Białego” dla Ministra Delbosa

WARSZAWA. W czasie audyencji u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku Pan Prezydent wręczył Min. Delbosowi odznaki orderu „Orła Białego”.

WARSZAWA. Z okazji wizyty min. Delbosa w Warszawie ambasador Francji w Warszawie p. Leon Noel został odznaczony wielką wstęgą Polonia Restituta, dyrektor gabinetu min. Delbosa p. Rochat otrzymał Komandoriat z Gwiazdą „Polonia Restituta” i p. Armand Berard — następcą dyrektora

gabinetu — Krzyż oficerski „Polonia Restituta”.

WARSZAWA. Przebywający w Warszawie minister spraw zagranicznych Francji Delbos zwiedził w niedzielę przed południem Łazienki i Wilanów. O godz. 13.30 prezydent m. st. Warszawy Stefan Starzyński podejmował w pałacu Blanka p. ministra Delbosa wraz z osobami towarzyszącymi mu w podróży do Polski śniadaniem.

Z obrad Naczelnej Rady Harcerskiej

WARSZAWA. W ub. niedzielę, po przedwiośnie przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego Woj. dr M. Grażyńskiego, odbył się w Domu Harcerskim przy ul. Łazienkowskiej nr 7 w Warszawie, zwoływany zjazd Naczelnej Rady Harcerskiej.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego nadzwyczajnego zjazdu naczelnicza harcerki i naczelnik harcerzy złożyli sprawozdania z tegorocznej akcji letniej, po czym Naczelna Rada Harcerska uchwaliła przez skłajację budżet naczelnych władz harcerskich na rok 1938.

Ze zjazdu Peowiczek

WARSZAWA. W ub. niedzielę w sali kasyna garnizonowego w Warszawie odbył się nadzwyczajny zjazd stowarzyszenia Peowiczek, połączone z uroczystością udekorowania przez Marszałka Sm głego Rydza standardu Harcerskiego p. O W Krzyżem Wirtuti Militar, nadanym r. 1921 przez Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Obrady zjazdu zapęła wiceprzewodnicząca stowarzyszenia p. Stach ewżowa w zastępstwie kierującej przewodniczącej p. Medzińskiej, wicelicej Marszałka Sm głego Rydza i saw adamijskiej, że Pan Marszałkowska Aleksandra Piłsudska nie może z powodu choroby zaszczytę zjazdu swą obecność. Następnie p. Stach ewżowa powita przybyłych gości, po czym przewodnicząca zjazdu p. Kwakowska-Stefanowska odczytała

depeche hołdownicza do Pana Prezydenta R. P. i Pani Marszałkowskiej Piłsudskiej i depeche z życzeniami, nadesłane na zjazd.

Po krótkim przemówieniu powitalnym p. Kwakowskiej-Stefanowskiej zabrał głos Marszałek Sm gły Rydza, wygłaszając owacyjnie oślawiane przemówienie, które podjąłmy odziedziczyć.

Z kasyna garnizonowego uczestniczki zjazdu udaly się pochodem z poczem standerem w szerebie przed Belweder, gdzie przed portalem złożyły wazankę ról, przewiązaną wstęgą o Wirtuti Militar.

Po południu w salk kasyna odbył się wspólny koleżeńki obiad, obrady zjazdu i wybory władz organizacyjnych.

Dlaczego wstąpiłam do Klubu O. Z. N.?

Znamienny list posłanki J. Prystorowej

Znana posłanka J. Prystorowa ogłosiła na łamach prasy warszawskiej niezwykle interesujący list, którego treść poniżej niemal w całości przytaczamy:

Na całej żyłkach zachowam wspomnienie, jak Matka moja, ogarniając rękami pełnymi miłości macierzyńskiej swoją gromadkę, a tudzież do serca te najbardziej, mówiła: dzieci moje, nie kłóćcie się, bo w jedności siła i pamiętajcie, żeby te silniejsze nie krzywdziły tych słabszych i opiekowały się nimi. Ja, jako kobieta-posłanka, przedstawicielka myśli i dążeń tej tak licznej i wartościowej części społeczeństwa — kobiet — pragnęłabym przemówić do niego słowami matki naszych; nie kłóćcie się i silniejsi nie krzywdźcie słabszych.

My, Polacy, naród twórczy, zdolny, pracowity, a tak niesformy, mamy jedyną wielką wspólność cel — utrzymywanie i prowadzenie do ułówności naszej umiłowanej, tak drogo odzyskanej Ojczyzny; nie jesteśmy materiałem kupionym Ojczyzny; nie jesteśmy materiałem niewolniczkim, mamy jedyną polską wolność i serce bijące w zgodnym rytmie ofiarnej miłości dla Polski.

Mamy jednak za dużo, o wiele za dużo dróg i sposobów chodzenia.

Partie i partycjki mnożą się, jak gąbki po deszczu. I jeżeli spojrzeć na bieg życia Polski z góry, ogarniając całość to ujrzymy już nie drogę, tylko ciasne korytarze między murami niewidzialna reka wznosi coraz wyższy, a nie przenikniemy mur, żeby broń Boża polska mowa i polska racja stanu nie mogły przeniknąć, żeby Polacy nie mogli się porozumieć, a zatruli się we własnej egoistycznej samości na tej wąskiej i ciasnej drodze.

Tak — jest ręka i obca i własna — zła ręka — która opierając się na znajomości naszej psychologii kłóci nas, szczuje jednych na drugich i nie dopuszcza do porozumienia; ustawia nas jak pionki na szachownicy, żeby zagrać grę na zgnębienie Polski.

I dlatego ja — pionek — ja, szeregowiec, nie chcę, żeby mną zła ręka kierowała; ja chcę skruszyć mury, osiągnąć porozumienie i tych na lewo i tych na prawo i tych pośrodku, bo chociaż różnimy się między sobą, to mamy jeden cel, jedną wolność i jedno serce dla Polski. Szukam terenu, gdzie mogłaby się urzeczywistnić idea konsolidacji społeczeństwa.

Koło Parlamentarne O. Z. N. niech stworzy taki zdrowy ośrodek w Polsce, przez usta którego polskie społeczeństwo przemówi do polskich „gór”; chcemy ażeby „góry” skonsolidowały się, ażeby Rząd przez niejednolitą politykę nie dawał teru wyboryzającym wszystkim wszystkim płotkom.

Chcemy, ażeby ludzie wypróbowanych w pracy ofiarnej dla Polski, którzy mają całą sentymenty i zaufanie społeczeństwa, nie usuwano od wpływu na bieg spraw w Polsce.

Chcemy, aby Rząd tych najbardziej potrzebnych najbliższych do serca swoim, bronił i nie dopuszczał do ich krzywd.

JANINA PRYSTOROWA.

Stada wilków grasują na Litwie

KROLEWIEC. Z Kowna donoszą, że w lasach birzańskich i w okolicy Jeziora na Litwie zaobserwowano większe stada wilków, dochodzące do 50 sztuk. Wilki wyrządzają okolicznym rolnikom znaczne szkody, przy czym zdarzają się wypadki, że napadają również na ludzi. W okolicach Kozłowej napadły na pewnego wieśniaka i mimo obrony z jego strony rozszarpały go.

Jim, nie daj się!

powieść Adama Nasielskiego

„Na! A teraz była za piętnaście druga. Więc musiał poczekać kwadrans. Przerzowali samochód na róg, kazał Fredowi czuć przy kierownicy a sam wrócił pod bramę „A” numeru 37 Locust Street. Miał dziesięć minut czasu i mimowolnie zastanowił się nad sytuacją. Dopuszczalne były dwie możliwości: — albo ów boy włożył ten list przez pomysłkę do jego kieszeni i potem uciekł ze strachu, że pomylił się co do osoby. Albo też jakiś tajemniczy nieznajomy wyznaczył mu schadzki w sposób tak ekscytryczny i tak przypominający sytuację w powieściach Binga, że przez krótką chwilę Jim był skłonny przypuszczać, że to kawał przyjaciela, który chciał zeń zażartować i wypędzić spleen. Niestety, tak nie było.

Jak to Fred powiedział: „jeżeli nie jest „nią”, to było możliwe. Kobieta? Wiele z nich wiedziało o jego istnieniu, czytało w gazetach o wyczynach sporto-

wych Dongona Juniora — wąpił jednak czy któraś z nich wpadła na myśl wyznaczenia mu schadzki na tak niezwykłej drodze.

Rozmyślałby tak jeszcze długo i zawile gdyby nagle nie ujrzał przed sobą eleganckiej postaci człowieka w szarym garniturze w paski, w ciemnym kapeluszu i z swym wąsem, pod którym złočila się korona na rękę. Nie ukłonił się Jimowi. Spojrzył nań tylko szybko i uważnie. Młody amator przygód nie zdetonował się tym. Spojrzył na zegarek i rzucił twardo:

—Spotkanie było wyznaczone na drugą. Spóźnił się pan o dwie minuty.

— Wiem o tym, panie poruczniku. Przepszczam. Zresztą to drobność.

— Drobnośćka, rzeczywisty. Wolę jednak, gdy ludzie nie spóźniają się.

Jim musiał podziwiać sam siebie. Skonstatował ze zdumieniem, że wchodząc w tajemniczą rolę dość gładko. „Panie poruczniku...” To trzeba zapamiętać. Za nie w świecie nie zregnowałby w tej chwili z przygody.

Bo nie znał jeszcze niebezpieczeństwa.

— A więc, słucham pana.

— Nie tu, panie poruczniku. Secret Service czuwa wszędzie. Wejdzieni do mego mieszkania.

O zrozumiałe. Przed tym tylko wydam dyspozycję memu szoferowi. Czeka tam

— Nie czekając na odpowiedź, podszedł spokojnie do Freda i rzekł dobitnie, lecz cicho.

— Masz innie nazywać panem porucznikiem. Nic więcej, na razie. Wejść z tym

jęgomosciem do domu. Gdyby był gorąco, gwizdnął przez palce, jak zwykle — wtedy przybiegniesz z pomocą. Sądzę jednak, że do tego nie dojdzie. Trzymaj się, Fred i nie rób wstydu swojej cioci.

— Rozkaz, panie poruczniku.

Jim wrócił do tajemniczego nieznajomego. Jeszcze wciąż traktował całą przygodę jako lekkie urozmaicenie dnia, nie przypuszczając wcale jakie poważne pociągnięta ona za sobą konsekwencje.

— Gdzie to?

Zamiast odpowiedzi człowiek ze złotą koroną skierował się do bramy „B”, otworzył windę własnym kluczem i wsiadł na szóstym piętrze. Przez szeroki korytarz doszłali się do drzwi, na których przybita była biała tabliczka emaliowana z napisem czarnymi literami: Holloram et Co. Importers. Ltd.

Przez mały przedpokój weszli do dużego pokoju biurowego, którego okna wychodziły na tylny front domu, zbudowanego — jak się teraz przekonał Jim — systemem tarasowym z widokiem na East River. Nieznajomy usiadł przy biurku, nie zniższy kapeusza.

— Panie poruczniku. Jak zwykle będziemy się streszczać. Sześć wezwał pania, gdyż mamy panu oznajmić, że w planie zaszła konieczna zmiana. Chodzi o to, że musimy zaciągnąć sieć także na Dongan Steel Corporation. Otrzymałmyś poufne informacje, że wydział marketingu zamówił u nich próby na płyty pancerne. Chodzi nam o wzo-

Jim zdołał jednak opanować drżenie mięśni twarzowych. Nie mógł jednak powściągnąć cichego okrzyku:

— Ależ!...

— Jasne, panie poruczniku, że za tę przysługę otrzymaliby pan dodatkowe i równorzędne honorarium. Byłoby to też ostatnia nasza współpraca, zgodnie z systemem szefa — nieprzejawienia strun.

— Nie mogę odpowiedzieć od razu. Muszę mieć czas dla rozważenia się w terenie. Możliwe jest bowiem, że nie mógłbym się tego podjąć. Pan rozumie, mogą być najrozmaitsze trudności.

— Pojmuję. Mam upoważnienie do perturbowania z panem w tej sprawie. Nasze warunki są normalne. Dziesięć tysięcy dolarów za całość. I tysiąc dolarów przed przystąpieniem do pracy, ale po wyrażeniu zgody. No i oczywiście pokwitowanie z owego tysiąca. Jeżeli pan da mi jutro odpowiedź, wypłacimy panu od razu ten tysiąc. Spotkamy się o dwunastej, naturalnie w innym miejscu.

Nieznajomy wstał, dając tym samym znak, że rozmowa i konferencja są skończone. Jim wstał również i właśnie zapalał papierosa, gdy na biurku zabrzączał telefon.

— Przepszczam, panie poruczniku. — Chuda dłoń podniosła słuchawkę bez odzwania się. Nieznajomy wysłuchał kilku zdań i w milczeniu zawiesił telefon.

— Możemy śc. Wydziedzimy tedy — wskazał inne drzwi anizeli te, którym Jim i on dostali się tu. — Please.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Św. Mikołaj i aniołki

Otworzyła się brama niebieska. Święty Mikołaj szczerze okrzyki się kołuchem i ruszył ku ziemi. Małe białe aniołki rzuciły się za nim z piskiem.

— Święty! ja też chce na ziemię!
— My wszystkieś pódziemni do dzieci — krzyczały, czepiły się wypchanego worka, ubrania i ręki.

Św. Mikołaj uśmiechnął się pod wasem i łagodnie odsunął gromadkę.

— Spokojnie dzieciarnia, nikogo nie zabieram. Wracać mi do nieba, smarkaczki! Aniołkom zaszklily się oczy.

— Dlaczego nie chcesz nas zabrać?
— Pomarzyć byście biedactwa. Tam z'mno, śnieg pada, a w wszystkie białe maleństwa.

Poleciały aniołki do nieba, zabrały świetnym buty i poognaly za Mikołajem. Ale buty były za wielkie i pognadaly na drodze.

Uśmieł się Św. Mikołaj, poglaskał płowe główki i pow edz al!

— Zuchnie takie same jesteście jak tamte, ziemskie dzieci.

Na to tylko czekały. Posiadały mu na kolanach ciężną za siwe wasy, brode, zaglądają do oczu i krzyczą:

— Mów, mów o dzieciach!
Rozkłiwł się starcy na te słowa otarł lzy i ucałował najmłodszego aniołka.

— Tak takie same jak ziemskie. Różne buzie pałaly, oczka świeciły, a maleńkie skrzydełka trzepaly z wielkiej uciechy.

— O! O! i co ta Krzywś zrobiła ze swoją potłuczoną lalką?



Te dziewczynki znalazły swojego „Mikołaja” w buclach.

— Plakała? — Zabierz jej moja. Niech się uciesz biedaczka. Moja grzechotkę daj Januszkowi, co nie potrafi mówić.

— Moiego konika Tadziovi — Weź, weź motocykl, rower, samochód.

— Wszystkie zabawki swoje oddamy.
— A co ja dam, odezwał się najmłodszvy. Poszukał na kieszonkach swojego fartuszka i wyjął czerwony cukierek. To dla moiego kolegi.

— A czego ty mały, taki smutny?
Podniósł niebieskie śniegieta popatrzył i odrzekł:
— Tak chciałbym, przewracać się w śniegu, lepić halwanę i ślizgać po rzece.

— Zabierz Romkowi mój szczyrowy i powiedz, że ciągle o nim myślę.

Wpakował święty resztkę zabawek do worka i poszedł na ziemię, odprowadzany przez niebieską gromadkę. F.

Wyspa psów

Na zachód od Madagaskaru, między wvbrzeżem afrykańskim a wyspą nazwaną — perla francuskich posiadłości kolonialnych leży maleńka wyspka. Jest to nie wielki obszar żyzny, o bujnej roślinności, jak większość wysp w tej części Oceanu Indyjskiego. Największą jednak osobliwością tej wyspy, obszaru około 100 km kw., jest to, że nie ma na niej ani jednego człowieka. Wyśenke zamieszkuje natomiast olbrzymie gromady psów, które nie tylko, że odstraszaia od niej małownicznych brzołów człowieka, ale zdolały wvtepić większość zwierząt, zamieszkujących wyspę.



Św. Mikołaj niesie pełny worek zabawek i słodyczy.

Idzie święty Mikołaj...

Idzie Święty Mikołaj z nieba, gwiazdą drogą a dzieci się już na niego doczekać nie mogą.

Pod drzwiami stoja, oknem wyglądała I co też nam przyniesiesz Święty Mikołaju?

Nagle, trzeszcza schody, słychać k. oki żywa w idzie dobry Święty, niesie wór zabayek.

Przyniosłem wam tutaj darów wór nie mały, same go aniołki w niebie pakowały.

Otoczyły dzieci dobrego Świętego każde rade zażreć, do woreczka tego.

Bo tam z worka widać krasul nos wyszlubił są też i dierniki, co je każdy lubi.

Św. wór otwiera, podarki rozdało toć od tego jestem Świętym Mikołajem.

L. Krzemieniecka.

IRENA TUROWSKA

Zagubiony święty Mikołaj

W krawieckiej pracowni pociemniało. Dwaj młodzi pomocnicy krawca Gabrana Florek i Michaś przysunęli stolki do okna i rozmawiali szepcąc:

— Florek czy „stary” da nam dzisiaj trochę forsy — pytał Michaś — starszego kolegi.

— Gdzieżby zaś dał, przecież już mnie z trzema tygodniówkami zalega. Klienci nie płacą — powada — musicie czekać chłopa — powiada, iść daję, spać w korytarzu pozwalają i czego wam jeszcze potrzeba?

— Ha czego... — mruzczał Florek naśladować do złudzenia odcierając mowę Gabrana.

— I widzisz Florus! ja już sobie umysłilem, że jak mi da ze dwa złote to poleciałbym na Polną do mamy i kupiłbym jej parę ciepłych pończoch, albo

Szósty grudzień

Janek przetrzął oczy i rozejrzył się po pokoju. Na stoliku przy łóżku stała cała armia. Ułani, szwoleżerzy, piechota, a nawet lotnicy. Małe armatki, czołgi, pancerniki i samoloty iakby czekały gotowe do bitwy.

— Bedzie wspaniała zabawa! zawołał chłopczyk i zaczął się szybko ubierać.

— A teraz moi żołnierze zostaniecie sami! Wasz generał musi iść do szkoły!

Naciągnął płaszcz i już całkiem nie po generalsku poenał na ulicę.

A na poddaszu mały Jasek szukał św. Mikołaja. Nieździe nie ma śladów jego odwiedzin. Pewnie zapomniał. Jasek przyłożył jasną główkę do poduszki i zantakał żalownie.

Dzieci wracaly ze szkoły. Rozbawione, rozkrzywane biegły po schodach, chcąc iak najprędzej znaleźć się wśród swoich skarbów.

— Przwidź do mnie zobaczysz mój nowy samochód!

— Ja mam wośko! — Ja cyrk!

— A to bedzie ovszna zabawa. Hurrria!

— Niech żywie św. Mikołaj!

— A tobie co przyniosł? zwrócił się do stojącego malca. Nie... Zapomniał albo był zmęczony i nie chciał tak wysoko wchodzić. Starcy jest, to go nogi bola. Czekam tutaj, może jeszcze przwidzie.

Chłopcy popatrzyli po sobie. Idź mały do domu. Napewno jeszcze wróci! Tutaj jest zimno.

Po południu dzieci zabrały część swoich zabawek i nobieżyły na poddasze.

— To dla ciebie Jasiu, Mikołaj zostawił u nas. (Franka).

W centrall świętego Mikołaja:



— Chciałem erzczenie prosić o lokomotywa z kilkoma wagonami. Stację kolejową mam z taintego roku...

szalik na szwie dla Baśki. Wiesz, bo to święty Mikołaj... Baśka tak daleko ma do szkoły i jeszcze mała, żeby samia mogła co zarobić...

— Tst starv — idzie — szepnął Florek. Obaj chłopcy pochylili się nad robotą.

— Czy już przyszyta podszewka do surduta pana prezesa Kłasińskiego? — spytał krawiec Florek.

— Kończe, kończe — tylko wieszak i i gotowe.

— No, a ty Michaś odprasowałeś kołnierze, jakem przykazał od płaszcza pana doktora?

— Nie, bo żelazko nie chce grzać.

— To dmuchaj niezdarco, idź na pole i dmuchaj! Może to ia bede wam jeszcze żelazko nastawiał — wałkone!

Michaś wstał, odłożył płaszcz do którego w znaczonej sznalkami miejscach przyszywał gaziki. Wziął ze stołu żelazko i wwniósł się na waski drewniany ganek. Zaczął dmuchać. Popiół i dym buchwały ze środka. Czerwone ogniki blvsnęły i zgasły. Michaś ponownie dmuchnął. Węgle jaśniejące żarem już teraz nie przysywały, żelazo stawało się ciepłe. Chłopek rozhuśtał je w lewo i prawo — huśtałby je nie wiem iak długo, bo wracać do tego małego bokoiku w którym leżały na podłodze

Japoński atak samolotów na Nankin

SZANGHAI. Przedstawiciel armii japońskiej oświadczył prasie, że lotnictwo japońskie bombardowało gwałtownie przedmieście Nankinu, nie napotykając na żaden opór. Obserwacje, poczynione w czasie tego raidu potwierdzają fakt spieszenia, ewakuowania miasta przez ludność cywilną oraz że wojska chińskie są przetrucane na północny brzeg Jangtse.

SZESĆ TRUMIEN OFIAR TRAGEDII LOTNICZEJ W GÓRACH PIRYNU

SOFIA. 4 dni w Świątyni Wracz odbyło się żałobne nabożeństwo za ofiary katastrofy lotniczej w górach Pirynu. Na nabożeństwo przybył z Solfi dyrektor departamentu Łoków okręgowy inspektor policji Atanasow komendant żandarmerii i orkiestra pilkowa z Petric oraz dwie łódki ze wsi kochających. Szesć trumien ustawiono w szereg, przy czym podłokich nich okryto sztapandarami o barwach polskich, a jedna o barwie austriackiej. Na sztapandarach umieszczono na krzyż czarne wstęgi. Obok trumien ułożono krzyż ze świeżych szarotek ze branych przez miejscowych turystów w Pirynie. Przechadzanie zwłok obłożone zostało z powodu deszczu i rozmożliło drogi zóskiel. W Solfi obchodził się w poniedziałek w kościele katolickim nabożeństwo. Zwłoki po sprawnym do Solfi umieszczone zostaną w specjalnie przygotowanym oddziale szpitala Aleksandrowskiego. Zwłoki w kościele wystawione nie będą. Wysłanie ich z Solfi nastąpi w poniedziałek wieczorem lub w wtorek rano.

KRWAWY DRAMAT NA SALI SĄDOWEJ

BUKARZEST. W gmachu pałacu sprawiedliwości rozegrał się onegdaj krwawy dramat. W jednej z sal odbywał się proces przeciwko inż. Urlealeanu, pozwanemu o 3 miliony lei przez pannę Dornescu, która przez szereg lat była jego przyjaciółką. W czasie rozprawy, gdy jeden ze świadków złożył zeznania niekorzystne dla powódki, Dornescu dobyła rewolweru i pięcioma kulami położyła inż. Urlealeanu trupem na miejscu, po czym strzeliła siebie w skroń. Zabójczyni walczy ze śmiercią.

"TAJNE" GŁOSOWANIE Z WŁASNYM PODPISEM

MOSKWA. „Prawda” wyznała orzeczenie centralnej komisji wyborczej, iż podpisywanie nazwiskiem biuletynów wyborczych lub kopert nie jest sprzeczne z ordynacją wyborczą i że biuletyn podpisany przez wyborcę będzie ważny. Tego rodzaju dowolna interpretacja przekreśla faktycznie zasadę tajności głosowania. Przystępując należy, że wyborcy z interpretacji tej skorzystała, albowiem podpis pod biuletynem będzie zabezpieczał ich od wszelkich możliwych podejrzeń.

Morderca z Targówki zdemaskowany jako terrorysta komunistyczny

WARSZAWA. W trakcie dochodzenia w sprawie potwornego mordercy z Targówki. Kazimierza Przybylskiego, który zabił sieriera i podwariował zwłoki robotnika Władcę Silitkowskiego, ujawniono rewelacyjne szczegóły, dotyczące osoby potwornego mordercy.

Wyzło na jaw, że Przybylski jest jednym z wybitnych członków partii komunistycznej w Polsce i już jako wyrostek zdradzał zbrodnicze instynkty. Przed 17 laty podczas bójki ugodził nożem jakiegoś chłopca i w obawie przed karą uciekł do bolszewików, którzy w tym czasie schilił się do Warszawy.

Wraz z czerwoną armią Przybylski zawędrował do Moskwy, gdzie znalazł się na kursie dla komunistycznych „instruktorów-organizatorów”. Po roku powrócił do Polski jako „repatriant” i odrazu przystąpił do roboty wyrotowej.

Początkowo był „technicznym” organizatorem komunistycznego związku młodzieży, jednocześnie zaczął organizować bojówki terrorystyczne. Przez dłuższy czas zamajował w partii stanowisko oskarżyciela w sądach partij-

nych i ferował wyroki, kierując następnie akcją wykonawców krawawych wyroków.

W kwietniu 1928 r. Przybylski był aresztowany podczas pochodu niezależnych socjalistów gdzie kierował zamaskowaną bojówką komunistyczną. Po odzyskaniu wolności został Przybylski kierownikiem techniki centralnej partii komunistycznej. W owym czasie dysponował on ogromnymi sumami partijnymi, przesyłanymi mu bezpośrednio z Moskwy. Kiedy w r. 1927 Przybylskiego ponownie aresztowano, znaleziono przy nim 1400 dolarów i kilkanaście tysięcy złotych. Za zwolnienie go, obiecaje wywiądywać 6000 zł. i zdradę listy kierowników „Techniki komunistycznej”

Przybylski skazany został wówczas na 4 lata więzienia. W r. 1932 został ponownie aresztowany na zebraniu komunistycznym i po odcięciu ostatniej kary zrezygnował, na pewien czas z jawnej działalności wyrotowej, ograniczając się jedynie do agtacji wśród robotników na Targówku.

W tym okresie właśnie Przybylski poznał Silitkowskiego, który nie dzieli się jednak zwią-

na lep głoszonych przez Przybylskiego hasel, przez pewien czas Przybylski podrywał wazę Silitkowskiego, że chce go ponownie wydać w ręce policji. Był może, że i to było jednym z motywów potwornej zbrodni. Przybylskiego osadzono w więzieniu na Dziekiej.

PREMIER JUGOSŁAWII W RZYMIE

RZYM. 5 dni przybył do Rzymu premier Jugosławii Stojadinowicz z małżonką. Gość jugosłowiański powstał na dworcu kolejowym Mussolii. Pódyt promiera jugosłowiańskiego we Włoszech jest odpowiedzialna w wizycie mia Ciano, złożona w Białogrodzie w marcu br. Włoskie kółka półrządowe zapewniali, że podczas pobytu premiera jugosłowiańskiego pod Tybrcem nie zostanie podpisany żaden układ polityczny. Prasa wita bardzo serdecznie gość jugosłowiański, podkreślając pomysł „ost-woj” opartych o układy marcowe przeważnych stosunków między Jugosławią a Włochami.

BANDYTA ŻELAZNY SKAZANY NA ŚMIERĆ

KRAKÓW. W sądzie okręgowym w Krakowie na podstawie werdyktu sędziów przy sędziach skazanym został na karę śmierci Stanisław Żelazny, który po ucieczce z więzienia w Białymostku przebywał w Krakowie i w czasie pościgu po usiłowaniu napaści bandyckiej na ul. Potockiego wystrzelał z rewolweru „smol” usiłującemu so schwytać kłnera Gondka oraz zranił posterunkowego Szczurkiewicza.

SAMOBÓJSTWO POETY WĘGERSKIEGO

BUDAPESZT. Znanego poe węgierskiego Attila Jozsefa rzucił się pod pocąg, ponosząc śmierć na miejscu. Przyczyną samobójstwa był rozstrój nerwowy. Zmarły liczył 33 lata.

SENSACYJNY KROK DYPLOMATY SOWIECKIEGO W ATENACH

PARYŻ. „Petit Parisien” donosi, że charge d'affaires sowiecki w Atenach Aleksander Barmin, któremu groziło odwołanie do kraju, podał się do dymisji. Niezwłocznie po ogłoszeniu dymisji Barmin schronił się do Francji. Po przybyciu do Paryża, Barmin wysłosał do Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela list, w którym oświadcza m. in.: „Podpisałem sam wyrok śmierci na siebie i wystawiam się na cięsy płatnych morderców. Przesłałem mą dymisję do sowieckiego komisarzatu spraw zagranicznych i, po zreczeniu się przysięgę nietykalności dyplomatycznej, jestem dzisiaj tylko uchodźcą, który uciekał się pod ochronę praw i opinii kraju, któremu zawiądzę gościnność”.



Stylna czarna tancerka Józefina Baker zawarła ostatnio małżeństwo ze znanym pilotem francuskim Lionem. Na zdjęciu naszym moment ślubu w merostwie francuskim Crevecoeur.

ustawicznie skrawki sukna, platały się klaki wateliny i kawaleczki sztywnego płótna — tak nie lubi. Jeszcze przed rokiem nie sadził wcale, że tu się znajdzie, ale po śmierci oca nie było innej rady Michaś zaczął przerwać naukę. Był nawet szczęśliwy, że Gabranek zgodził się go przyjąć na praktykę najpierw darmo, potem za wikt i mieszkanie i małą opłatę. Mama z małą Baśką wywiza z ma lenkiej emeryturki po oju ale na troje nie starczy ło by. Długa choroba oca pochłonięła wszystkie oszczędności, Michaś musiał pracować, nauczyć się jak napredzej jakieś roboty. Ponieważ krawiec Gabranek poszukiwał praktykanta, więc się zgłosił do niego bez namysłu. Był dokładny i pracowity, a krawiec chociaż gderacz nieoprawny, w grudniu rzeczy dobra dusza, gdy dowiedział się o będzie chłopca zaproponował mu mieszkanie u siebie no: wikt, Mieszka Florek, niech mieszka! Michaś, powiedział do pani maistrzowej Gabrankowej.

— Jada Florek, niech iada u nas i Michaś — do kończyła Gabrankowa. No i Michaś został. Do matki biegł tylko w niedziele i święta. Zawsze wtedy miał dużo rzeczy do powiedzenia.

Teraz Mamie i Basi było lepiej bo odnajęły pokój a same sprowadziły się do kuchenki. Mama sprawiła Michaśowi materjał na palto zimowe.

Postanowiły obie z Basią, że będzie to prezent „od świętego Mikołaja”.

Tymczasem Michaś nie przeczuwając niespodzianki, prasował palto pana doktora. Uważnie morky gałzankę przysłał do ciemnego materjału i stawał na nim żelazko, które swczalo, najniżej głośno potem ciszej, w końcu milkiem, a wtedy trzeba było na nowo moczyć szmatkę i prasować dalej.

W pracowni błonę luz światło, Gabranek a szerokim stole krajał znów czwite ubranie. Gdy Michaś skończył prasować, krawiec obetrzał płaszcz doktora sprawdził czy wszystko na swoim miejscu.

— Pójdiesz na „Długą” pod pięćdziesiąt — powiedział do Michasia i odmesiesz. Tu masz kopertę i rachunek. Nie żub tylko wieniedzy i uważaj! żebś palta nie powiał po drodze.

— Będzie uważał — odparł Michaś i poszedł na tę „Długą”.

W mieście panował ruch ogromny. Zwłaszcza sklepy z zabawkami i ze słodczakami były przepięknie. Ot zwyczajnie jak przed świętym Mikołajem. Michaś szedł szybko bo oragnał tak napredzej odnieść płaszcz i wrócić z pieniędzmi do Gabrana, który przecież luź od miesiąca obiecywał obu chłopcom, że da im kilka złotych na świąteczne srawunki.

Na Długiej przed olbrzymim Domem Towarowym Braci Stiepińskich zatrzymał, bo tyle takówek stało tuł i tyłu ludzi kreciło się w kolo.

Właśnie z Domu Towarowego wyszła Jadaś pani obładowana mnóstwem paczek. Wsiadła do taksówki, ale jeden z pakunków upadł na chodnik, tuż u stóp Michasia. Chłopak schylił się. Podbiegł z paczką do taksówki, ale nim zdążył uchwilił drzwi-czek taksówka ruszyła. Zauważył tylko numer 1062.

Trzymał w ręku paczkę, ale nikt na to nie zwracał uwagi. Ludzie mijali go potrącając, a jakiś grubas zakrzyknął:

— Zabieraj się z drogi mały, nie tamuj ulicznego ruchu!

Michaś przeszedł na druga stronę ulicy. Odszukał kamienicę pod pięćdziesiątym numerem. Na pierwszym piętrze mieszkał doktor. Michaś zadzwonił.

— Palto od krawca — powiedział, gdy służący otworzyła drzwi. Za chwilę do przednokoju wszedł doktor w sukni siwy pan. Przymierzył palto, przeczytał rachunek i włożył do koperty pieniądze.

— Posze podpisać pokwitowanie — powiedział do Michasia dając mu kartkę papieru.

Michaś napisał: Otrzymałem 70 złotych za robotę płaszcz.

— Masz a to dla ciebie chłopcze, za fatygę — rzekł doktor i wetknął chłopcu w rękę kilka drobnych monet.

Michaś podziękował i odszedł. Na schodach schował pieniądze do kieszeni i poprawił sznurek na białej znalezionej paczce. Wrócił do Gabranka tu oddał kopertę z pieniędzmi i poprosił:

— Czy pan mi pozwoli teraz iść na chwilę, na policję.

— Na policję? — zdziwił się Gabran.

— Tak chciałem oddać paczkę, która znalazłem — zaczął Michaś i opowiadując jak to się stało.

— I może tam jakie śmieć co i nie warto odnosić — zauważył Florek.

— Wszystko jedno, cudze święte — odparł krawiec. Idź, idź tylko nie baw się długo.

Michaś poszedł na komisariat, gdał pakunek. Zapisało tam numer auta do którego wysiadła właścicielka paczki, a Michaśa swytano o nazwisko.

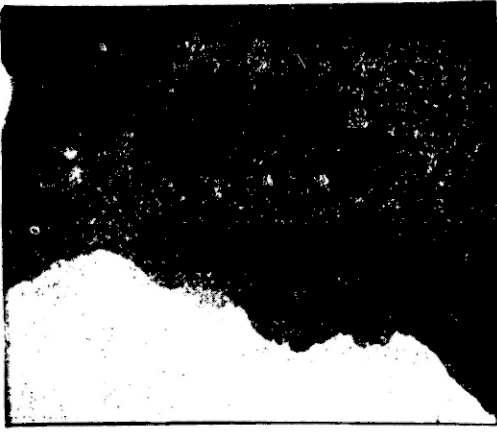
Na drugi dzień, gdy chłopiec był zaięty fastygowaniem rekawów do pracowni wyszła iadaś pani. Michaś poznał w niej odrazu właścicielkę zgubionej paczki.

Pani spytała. — Czy tu mieszka Michaś Porębiński?

— Tak to ja jestem — rzekł Michaś.

— To pan wczoraj odniósł paczkę ze św Mikołajem która zubiłam, chciałam panu podziękować, i zostawić jakiś umiomek. To mówiac nieznajoma pani wetknęła Michaśowi w rękę pudełko. Gdy odeszła Michaś rozwiązał paczkę i znalazł w środku św. Mikołaja z pienięką i dwa złote.

— Ach teraz już będ mógł kunić mamie i Basi ładne prezenty — wykrzyknął z radością dumny, że za swe pierwsze własne pieniądze będzie mógł sprawić przyjemność swym ukochanym.



Światło dzienne u wejścia jaskini oślepilo go swa-
skrawoscia i ciepłem. Zaczął szukać dalszej drogi. Stał
jakby w środku olbrzymich gór, przed nim sterczały nie-
dostępne, śnieżnymi przepaściami złazone turnie, w dół szu-
miały kaskady wodne, obramowane nierzeczytym gęsz-
czem lasnym, pełnym zasadzek i chciwych łupów zwierząt.
Hrosieński nie miał nie wiedział, którędy tutaj dotarł, był
zagubiony w ogromnie pustym Bożej, sam, taki sam. Słopy
i głuchy stawał się na wolanie przesterzeń. Stołce prze-

czujną ciekawością. Z dotu ścieżyną, którą Hrosieński
tu zaszedł, przybliżał się coraz bardziej człowiek samotny.
Jego śpiew rozbijał się o mgłę, przebijał ją jak ciasne ścia-
ny lży. Już dochodził do szatry. Ubrany z góralska —
portki, cucha, gunia — nieznajomy niósł w ręce kilof, a przez
ramię miał przewieszoną wielką torbę. Ogromnego wzro-
stu, tęgi i brodaty, śnady, ponury.

— Andreas Serwit! — wykrzyknął Hrosieński — to
wy?! — Wszelkie wrażenia ustąpiły zdziwieniu i powita-
niom. Wwiódł przybyłego do szałas. pomagał mu przy
rozpakowywaniu i osuszeniu zmoczonych ubrań, często-
wał swą mizerną strawą.

— Z Kaysmarku idę — mówił Serwit po niemiecku,
a Hrosieński słuchał pilnie, bo niezupełnie dobrze niemieczy-
zną rozumiał. — I rozwinęła się skrzętna rozmowa, pełna
zapytań, opowieści, informacji o znaleziskach. Hrosieński
z pewnym zniechęceniem przytywardzał, że jest stary i znu-
żony, że wróci do domu, zwątpiwszy o sukcesie. Podejrzli-
wy Spiszek zaraz domyślać się począł podstępnej gry. Zna-
lazłeś jakieś skarby i chcesz się samemu wzbogacić — my-
ślał — dlatego kluczysz, dlatego mamisz mnie swem znie-
dołężeniem; ale poczekaj, nie obłowisz się sam jeden!

Hrosieński rozmawiał dalej, z trudem, jakby rozkopu-
jąc granitowe grudy: — góry są najpiękniejszym dzieciem
Boga, niezmierzone skarby oczekują w nich szczęśliwych —
ale jeśli skarbow nie ma? On, Hrosieński, szukał przede-
wedle wszelkich reguł, nie zamieślał żadnej wskazówki, nie
pomiął żadnego opisu — a nic i nic — jeśli skarbow za-
kłetych nie ma, pocóż te wierchy, pocóż te czarne przepa-
ście, pocóż te wszystkie skały, skały i skały, najrozmai-
tszych kształtów, blasku, wrażeń i dziwów, ale jednakowo
dzikie, bezładne, bezużyteczne? Pocóż?

Wyjrzał Hrosieński przed szałas. Mgły nieco roz-
pierchły się, rozganiane wiatrem, i nawet stołce zsunęło
kilka promieni na otaczające zbocze. W tym blasku szklivo-
skalne zmatowiało jak perła, zamigotały na spokojnej na-
wierzchni wody miliony iskrzących się brylancików, żwir
błyszczał jak drobny szutr złoty, między którym polyski-

Andreas Serwit dobrze podpatrzył wykmknięcie się
Polaka z szałas. Ta ucieczka utwierdziła go ostatecznie
w podejrzeniach. Uczony musiał niewątpliwie odkryć jakąś
ziółą żyłę i teraz idzie ku niej tajemnie, by nie mieć świadków
! samemu zagarnąć całe bogactwo. Ale on, Serwit, nie
zmarłże okazał. A niech mu się spróbuje oprzeć ten stary
!st!

Tumiąc kroki i skradając się ostrożnie, posuwał się
Serwit śladami Hrosieńskiego. Starzec już nie miał słucha
podzielnego i Serwit liczył na to spokojnie. Coraz za-

— Skarb jest w górze, muszę iść po niego — wiedział
Hrosieński — w górze jest stołce, blisko Boga, Jedynco-
w Trójcy Świętej. W górze jest skarby — stołce — Bóg.
Kilof zadzwonił o głazy. Starzec wszedł na strome
nplazy, a z nich do wielkiego śnieżnego zbocza. Czas przesiadł
mniec dia nego — w górze czekało stołce nie schodząc
mgły z nieba. Tam w górze, na wierzchołkach wierchow,
czekał widok, nieskropowany, na wszystkie strony świata,
czekał Bóg, czekało znowu z ach wycenie, którego
nie można się już było wyzwać. Hrosieński szedł śniegiem,
można było kopiąc stopnie. Nie czuł chłodu, wsiąkającego mu
w ubranie wraz z pierwszym jesiennym opadem śnieżnym.
Szedł po skarby w jawiony, już odkryty i zdobyty. Gó-
namyślał się, odmiennie.

Nagle znalazł się w otoku mgły. Ponad nim zagrucho-
tał grzmot. Uczony starzego człowieka, zwrócone raptem
ku turmion, tracił z zartwającą szybkoscia obszary wi-
doku. Jeszcze usta nie wymówiły do końca modlitwy —
gdz! już tylko białe mleko mgły, mgła i mgła — a na samy
dnie on, Michał, poszukiwacz skarbow, uczony bakalarz
krakowski.

wał miejscami szlachetna, jednolita bryła kruszcu. Chy-
ragiew ciszy targaly złe podmuchy wiatru, chciwi korzyśol
górnicy i poszuk wacze.

— Skarby? — pomyślał Hrosieński — skarby są tu,
w moich — o c z a c h.

Wiatr dał zębami i kominami. Nagle w jego rytm
wtłukł się grzmot kamienny. Gdzieś, od ginących jeszcze
w mgle górnych krzesanic, zwała się w dolinę lawina gła-
zów, odprysków skalnych. Fala huku poszła przestrzenią
jak zgiełk wojenny. Hrosieński przeżegnał się trwożnie.

— Zły duch gniewny na nas i blokami ciska — krzyk-
lwie wołał z wnętrza szałas Serwit — ale tu nas nie do-
sięgnie!

Hrosieński uczył nagle niechęć do niemieckiego pos-
zukiwacza. Trzeba odejść od złego towarzysza. Patrze-
nie na odlomy, staczącej się po usypiskach, aż niemal w
jezioru, nie mało wającej celu. Uczony odtwarzał sobie
w wyobraźni groźny widok i widział szatana, odrywające-
go głazy i miotającego je w dolinę. Ale drogie kamienie
i złoto?...



Wilby i Kaysmarki z Łomnicy.

Nazajutrz, równo z brzaskiem, dotkliwy chłód obuła Hrosieńskiego. Wyjął przed szatą. Na szarogłowym, szarym niebie rozwiekały się brudne, deszczowe chmury. Wierchołki górskie gęby w nich tak własnie, jakby je umyślnie zastaniano przed oczami chciców. Złąd skrecał się para z ust. Hrosieński cofnął się do szatasa i parzył przysięgami oczami na pierwsze niesłabie kropie deszczu. Chmury schodziły niżej i niżej, i wreszcie zaczęły otulać kmitkę, zmięte wilgocią upłazy nad jeziorą. Samo jezioro

chylało się ku zachodniemu niżowi. Starca cgarwał żywiłoty, pierwotny strach przed mroczną, ciemną, lśniąca ślad. W głębi, na prawo, leżała Dolina Rybiego Potoku, która już nigdyś zwiedził. Pierwszym napotkanym zlebem — trawasym spływem w dolinę, jeszcze przed zmierzchem wydoopusił się ku dółowi. Jeszcze przed zmierzchem wydoopusił się na niedzielną perć, którą przepędzano owce i kłrdy zbrojnicy przekradali się do Polski lub na południe. Perć wodna nad samo jezioro Rybie, czyli Morskie Oko. Na grobli nad stawem, porośnięj trawą i kępami kosówki, stała wata prymitywna szara, szata z gązi i desek narzędce byłby jak skiecony. Tu czasem nocował ten i wujhas, zbrojnik zaś bacia z owcami miał swą siedzibę. W tej mrocznej, zapadłej wysokogórskiej kotlinie, lecz niżej, w Płacu Stawach.

Uczony szybko sposobił się do spoeczniku. Góry, zające się spadać wprost do wody jeziora, podtrawiał jak dawno niewidzianych znajomych. Rozumiał, że przynadżył tu tak samo tysiactem istnieć, jak w jego rodzinnej Wro-Hrosieńskiej — i że on, uczony ponator, jest tym gorom z gruntu obcy. Zrozumiał nagle, że przychodził tutaj krascć, jak zlodziej. Zapadła noc i księżyc rozzarzał się na niebie jak podsygana wata. Gwiazdy świeciły jasno, skryły wyszłały ku niebu z huczącym płomem. Ogniskiem był człowiek, jezioro, cała ziemia. Hrosieński kłeczal na suchiej i miękkiej trawie i modlił się. Już wiedział:

— Jak tu piknie...

Było tu spokojnie i zielono. Łaska nieskazona żadnym kwiatem, nienaruszona w jedności z ziemią — nakoł drzewa ciemne, aż szare. Stodkiem potok cchy, spokojny, nemiał jak w rodzinnej Woli Hrosieńskiej. Naprzeciw czarnej skał i białe śniegiem, niedostępne jak Bóg wierchołki. Hrosieński połozył się na trawie i zamknął oczy. Alz wiza gór nie ustępowała. Na moźgu odświeżała się już na wieki bohaterka epopa widoku, kontrastu gó i doliny. Człowiek powstał nieugięte do dalszego pochodu.

Rozglądając się. Na prawo odskakiwała w niebo pionowo, jak wiza koscielna, skała ściana, góra wstająca w imie jeszcze wyższe węża i baszty. Na wprost, upłazy zarosłe kosodrzewiną i ostroliściami skarlałymi świerkami, wiodły ku Zielonemu Jezioru, do "Złotej kaczki" skarbów strzegącej.

Hrosieński stał ponad stawem i patrzył w dal, przed siebie.

Już rozumiął. Skarb, to jest ten widok, który ma Bóg teraz użycza, skarbem jest owa bezstówna pieśń wiatru grającego w organach odczających zlebów, nabożny obracć klimur, wędrujących po wyżach nęba, jak on po wyżynie ziemi. Skarb jest tu w kolicach patrzących ze zdziwieniem ra obcego intruza, w szałkach wód spływających z wysokich płatów śnieżnych i podwaranych zlebów. Skarbem jest cały odczający świat, to wszystko, co objąć można sercem i zani, ramiionami duszy. Skarbem jest owo z a c h w y c e n i e przenikające umysł i cało, jak Komnata, Najświętszy Sakramentem. Tyko to — tu Bóg i tajemnice, tu złoto, bezcenne złoto, rodzące się z samego spożycia na rzeczy odczające, z samego faktu wejścia w ów okrąg przyrody.

Hrosieński oślepiał się prawdą, czytając w gramkach i zębach Mitynarza, w rozszerzającej się taśmie Doliny Bratej Wody. Bał się teraz spojzenia przed siebie, w górę, kę ty różnie pochylały się nad nim skalne olbrzymy. Bał się

przez zagąbki i zwalenska leśna. Wreszcie dotarł do oszerniej, równy polany u samych słoń wstęch turni.

Było tu spokojnie i zielono. Łaska nieskazona żadnym kwiatem, nienaruszona w jedności z ziemią — nakoł drzewa ciemne, aż szare. Stodkiem potok cchy, spokojny, nemiał jak w rodzinnej Woli Hrosieńskiej. Naprzeciw czarnej skał i białe śniegiem, niedostępne jak Bóg wierchołki. Hrosieński połozył się na trawie i zamknął oczy. Alz wiza gór nie ustępowała. Na moźgu odświeżała się już na wieki bohaterka epopa widoku, kontrastu gó i doliny. Człowiek powstał nieugięte do dalszego pochodu.

Rozglądając się. Na prawo odskakiwała w niebo pionowo, jak wiza koscielna, skała ściana, góra wstająca w imie jeszcze wyższe węża i baszty. Na wprost, upłazy zarosłe kosodrzewiną i ostroliściami skarlałymi świerkami, wiodły ku Zielonemu Jezioru, do "Złotej kaczki" skarbów strzegącej.

Hrosieński stał ponad stawem i patrzył w dal, przed siebie.

Już rozumiął. Skarb, to jest ten widok, który ma Bóg teraz użycza, skarbem jest owa bezstówna pieśń wiatru grającego w organach odczających zlebów, nabożny obracć klimur, wędrujących po wyżach nęba, jak on po wyżynie ziemi. Skarb jest tu w kolicach patrzących ze zdziwieniem ra obcego intruza, w szałkach wód spływających z wysokich płatów śnieżnych i podwaranych zlebów. Skarbem jest cały odczający świat, to wszystko, co objąć można sercem i zani, ramiionami duszy. Skarbem jest owo z a c h w y c e n i e przenikające umysł i cało, jak Komnata, Najświętszy Sakramentem. Tyko to — tu Bóg i tajemnice, tu złoto, bezcenne złoto, rodzące się z samego spożycia na rzeczy odczające, z samego faktu wejścia w ów okrąg przyrody.

chylało się ku zachodniemu niżowi. Starca cgarwał żywiłoty, pierwotny strach przed mroczną, ciemną, lśniąca ślad. W głębi, na prawo, leżała Dolina Rybiego Potoku, która już nigdyś zwiedził. Pierwszym napotkanym zlebem — trawasym spływem w dolinę, jeszcze przed zmierzchem wydoopusił się ku dółowi. Jeszcze przed zmierzchem wydoopusił się na niedzielną perć, którą przepędzano owce i kłrdy zbrojnicy przekradali się do Polski lub na południe. Perć wodna nad samo jezioro Rybie, czyli Morskie Oko. Na grobli nad stawem, porośnięj trawą i kępami kosówki, stała wata prymitywna szara, szata z gązi i desek narzędce byłby jak skiecony. Tu czasem nocował ten i wujhas, zbrojnik zaś bacia z owcami miał swą siedzibę. W tej mrocznej, zapadłej wysokogórskiej kotlinie, lecz niżej, w Płacu Stawach.

Uczony szybko sposobił się do spoeczniku. Góry, zające się spadać wprost do wody jeziora, podtrawiał jak dawno niewidzianych znajomych. Rozumiał, że przynadżył tu tak samo tysiactem istnieć, jak w jego rodzinnej Wro-Hrosieńskiej — i że on, uczony ponator, jest tym gorom z gruntu obcy. Zrozumiał nagle, że przychodził tutaj krascć, jak zlodziej. Zapadła noc i księżyc rozzarzał się na niebie jak podsygana wata. Gwiazdy świeciły jasno, skryły wyszłały ku niebu z huczącym płomem. Ogniskiem był człowiek, jezioro, cała ziemia. Hrosieński kłeczal na suchiej i miękkiej trawie i modlił się. Już wiedział:

— Jak tu piknie...

O świecie wymknął się Hrosieński z szalasu, nieprstrzeżenie. Serwit spał, a ciężkie jego chrapanie napelniało myśli niechęcią. Uczony zabrał swój kilof i torbę i cichy podążył w dół doliny. Dzień jesienny był tajemniczy, poza słońcem. Bujna, lśniąca rosa ugnała zroszone chłodem nocy trawy. Przeleciał ptak. Las podnosił się ku słońcu.

Hrosieński szedł bez celu, prosto przed siebie. Wiodły go jakieś myśli niezastapone, jakaś tajemnicza siła, nie do zwalczenia. Po godzinie wędrowki skręcił z perci w gęsty las i, jak człowiek leśny, nieustrudzenie zaczął się przedzierać w dół, do potoku.

Potok. Strugi wodne, roztrącające się pomiędzy kamieniami, ożywione i niesforne. Nurt zmienny, spieniony, biała piana skoków, zielona toń lejkowatych wgłębien, pieśń i spokój. Uczony, surowym nakazem odwrócił się od kontemplacji strumienia. Zdjął buty i boso dobrnął do przeciwnego brzegu.

Las tu był wysokopienny, świerkowy, nie stawał oporu poszukiwaczowi. Hrosieński przemyczał się żywawo między drzewami, od czasu do czasu okraczając tylko zwrolony, zbutwiały pień lub tamiąc kruche łodygi wybujałej ku gorze paproci. Jakaś modlitwę szepotał zaciśnięte usta, jakiś hymn, czy psalm śpiewało zmęczone, stare serce.

Wkrótce przekroczył Hrosieński grzbiet leśny oddzielający go od innej doliny, Białej Wody. Szedł na ślepo i ruszył teraz prosto przed siebie.

Droga była coraz żmudniejsza. Potok przebijal się przez wielki, piękny wykrot leśny, bór pierwotny, pełen zarozgotanych starych olbrzymów, pni próchniejących, świeżych świerków obalonych lawiną i halnym wichrem. Na malutkich świetlicach śródeśnych rosła bujnie paproć i pokrzywa, wielkie jak talerz liście łopuchu kryły wilgoć i dosyt i podstępne źmieje. Hrosieński przemyczał się — byle dalej i wyżej — z przemysłnością starego lisa. Niedarmo wędrował już nieraz takim podnóżem turni.

Biała i przygasła kula słońca patrzyła już monotonnie w dal. Hrosieński ocierał pot z czoła i dalej przedzierał się



Mo skie Oko — w głębi kolumna Czarnego Stawu.

ginęło zwolna w mgłę, rozrosło do wielkości morskiej. Mgła zespałała się z wodą w jakiś niepochwytny, przepływający bezcelestnie między palcami, lotny związek chemiczny, bezcielesne duszki wędrujące tam i sam, nie zaznające ni chwili spokoju.

Chwilami w chłych przelotach mijała schron czołwieka.

Hrosieński leżał w jacie i trwał w odrętwieniu, którym przepoła go ociężałość deszczu. Umysł miał przytemny, ukorzony w nieustającej podzięce Bogu. Nie czuł żalu do chmur, uniemożliwiających dalszą wędrowkę, było mu dobrze i samotnie. Myśl o znalezieniu skarbów oddalała się cicho i niepostrzeżenie, z oddali była niepozorna ziemską sprawą, niczem wobec Boga, obecnego w majestacie gór. Hrosieński nie wiedział już chwilami poco tu w Taty podążył. Ale czuł się szczęśliwy, rozgrzeszony, bliski Boga szukanego w tajemnicach natury. Zaczynał patrzeć.

Było pewnie popołudniu, gdy postłyszal wesoly śpiew z oddali. Kto zmierzał ku jezioru? Hrosieński ożywił się

Życie sportowe i wychowanie fizyczne

Sensacyjny remis Śląska z A. K. S.-em

A. K. S. — Śląsk 3:3 (2:0)

Widzowie opuszczający w niedzielę boisko A.K.S.-u w Chorzowie, odeszli do domów zadowoleni z gry, a jednocześnie mieli dużo tematu do rozmyślań. Wbrew przewidywaniom A.K.S. wicemistrz Polski, względnie — jeżeli kto chce — moralny mistrz, nie umiał zapewnić sobie zwycięstwa z byłymi ligowcami. Jeszcze w pierwszym kwadransie po przerwie nikomu nie przyszłoby do głowy wróżyć remis, skoro przebieg meczu od początku do tej pory wskazywał na dużą przewagę chorzowian, którzy dość łatwo dawali sobie za Śląskiem radę i prowadzili 3:0. — Ale zacznijmy od początku.

W towarzyskim meczu, który dla obu drużyn miał charakter treningowy, A.K.S. wystąpił w pełnym składzie za wyjątkiem Pytla. Na łączniku wystąpił Spodziejca, a na skrzydle Tymosławski. Śląsk zestawiał drużynę następującą: Thoman Seifert, Kowaliński, Smol, Bryła, Waiusi, Niechciol, Więcek, Cebula, God, Michalski.

A.K.S. od początku uzyskał przewagę i widocznym było, że nie będzie się bardzo trudził dla zapewnienia sobie zwycięstwa. Atak pracował bardzo sprawnie, przyczem odrazu rzuciła się w oczy dobra forma Spodziejcy, który wspólnie z Piątkiem i Wostalem pracował bardzo produktywnie. Świętochłowiczanie nie mogli się przez długi czas otrząsnąć z przewagi ligowej drużyny, tym bardziej, że atak grał niezariaźnie. God trzymał się zbytnio tyłowo, a pod bramką wszyscy napastnicy przescigali się w wózkowaniu i niepotrzebnym przetrzymywaniem piłki. W takich warunkach, na te przewagi A.K.S.-u, musiała paść wkrótce pierwsza bramka. Zdobył ją piękny strzał z półobrotu Spodziejcy. Thoman nie miał żadnych szans.

A.K.S. nacierał dalej, a Wostal i Piątek robili z piłką i przeciwnikami dosłownie co chcieli. Niedługo pała druga bramka. — Strzelił ją ze skrzydła Tymosławski, wykorzystując tło pod bramką Śląska. Do przerwy A.K.S. mógł zdobyć jeszcze jedną przynajmniej bramkę. Widać było jednak, że traktuje spotkanie towarzyszy i nie forsuje się. Nie można jednak powiedzieć, że lekceważy przeciwnika. Przecież zbyt dobrze go zna, aby sobie mógł lekkomyślnie na to pozwolić... Mimo jednak tej bezsprzecznej przewagi, nie sposób było nie zauważyć, że obrona wicemistrza Polski szwankuje przy każdej sposobności. Ilekroć bowiem napad Śląska znalazł się pod bramką, robiło się kietowisko, z którego nie mogli się czegło wy dostać ani Kras, ani szczególnie Stolarczyk, który popisywał się kiksami jak rzadko.

Po przerwie A.K.S. popuścił nieco. — W jednej z sytuacji podobramkowych Mrugała odniósł kontuzję. Czy była ona groźna i upoważniała go do opuszczenia boiska, trudno nam o tym rozstrzygnąć. W każdym razie zaszła potrzeba zastąpienia go rezerwowym bramkarzem. I od tej chwili obraz gry zmienił się zasadniczo. Rezerwowy bramkarz (czy Pollak?) na samym wstępie, jak tylko stanął w bramce puścił „główkę” Niechciola. Następne minuty wykazały, że jest on mocno zdenerwowany rólą, jaka mu przypada. Nie mogli tego nie spostrzec rutynowani napastnicy Śląska. Zaczęło się obciążenie. Bramkarz raz poraz niepokojony był dalekimi strzałami, których bronienie sprawiło mu wiele kłopotu.

A.K.S. niewątpliwie osłabiony brakiem bramkarza musiał się wkrótce pogodzić i z drugą bramką. Użył ją z pięknego przebiegu Cebula, strzelając w biegu. Oczekiwało następnie jakiegoś zrywów wicemistrza, jednak prób podwyższenia wyniku. Były takie — ale tylko ze strony Piątka i Wostala, którzy nadal grali doskonale i niepokoiłi stale obronę Śląska i Thomana. Niestety w pomocy i w obronie wszystko się rozprężyło, a żywiołowo wprost ataki Śląska, który w ciągu tego krótkiego okresu zmienił się nie do poznania, przechodziły przez każdą przeszkodę. Niebawem opuścił boi-

sko kulejący Stolarczyk. (Zmęczony się widział zanadto!). Rezultatem wielu ataków Śląska była wyrównująca bramka, zdobyta ze strzału Michalskiego, a nie bez winy Kinowskiego. Jeszcze kilka obustronnych prób — i mecz zakończył się wynikiem 3:3.

Wynik tego spotkania jest wielką niespodzianką, a Śląsk ma podstawę do zadowolenia. Przypomniemy tu, że pierwszy mecz tych drużyn w Świętochłowicach zakończył się również wynikiem remisowym 2:2. A z tymi rachunki zostały wyrównane.

Z drużyny A.K.S.-u wyróżnić trzeba przede wszystkim Piątka, Wostala, Spo-

dzieję i Bondkowskiego. Słabszy Tymosławski, bardzo słaby Morcinek, bezradniejsza obrona. Mrugała, nie puścił ani jednej bramki. Rezerwowy bramkarz nie powinien się zbytnio przejmować, bo też nikt mu solidnie nie pomagał. Śląsk miał najlepszych graczy w Cebuli, Więcku, Bryle i Goodzie. Na tym ostatnim znak trenu-

Sędziował p. Klosek, któremu należałoby poświęcić większą część tego sprawozdania, gdybyśmy musieli wyliczać wszystkie błędy jakie popełnił w czasie meczu. Ale co by było, gdyby to był mecz o mistrzostwo...?

Mecze towarzyskie

SŁOWIAN — DĄB 1:3 (1:3).

Niespodziewane zwycięstwo odniosła drużyna Dębu na boisku Słowianu. Jak świadczą wyniki meczu, Dąb musiał znajdować się w dobrej formie, skoro potrafił pokonać Słowian, zwycięzca świętochłowickiego Śląska i Czarnych. Jak należy wnioskować, drużyna Dębu do przyszłych wioennych mistrzostw stanie w pełni przygotowana i może odegrać znowu poważną rolę w lidze śląskiej. Jedyną bramką dla Słowian zdobył Otręmba. Dla Dębu Wichary, Szojda.

DWA WYPADKI SŁYNNYCH LYŻWIARZEK

Mistrzini świata w łyżwiarstwie fluorowym Cecylia Colledge upadła w tych dniach tak niefortunnie, że zwichnęła nógę i odniosła bardzo poważną kontuzję kolana. Nie wiadomo czy Colledge będzie mogła startować w orle w bieżącym sezonie.

Podobny wypadek wydarzył się w białym strzyku świata w łyżwiarstwie, a obecnie zwiastuje filmowi Sowa Henie w Hollywood. W czasie nakręcania filmu Sowa Henie upadła niefortunnie, odnieść jednak lekką kontuzję, która nie pozbawia ją z sobą poważniejszych skutków.

Naprzód Lipiny jesiennym mistrzem ligi śląskiej mimo remisu z Concordia

Wczorajsza niedziela w lidze śląskiej przyniosła nam dwa spotkania. Mimo, że do zupełnego ukończenia rozgrywek pozostało jeszcze jedno spotkanie Policyjny — Śląsk, sytuacja w lidze śląskiej można uważać za wyjaśnioną. Przyczynił się do tego wynik remisowy Naprzodu z Concordia. Naprzodowi nikt obecnie zagrozić nie może, edwż inni rywale: Śląsk wzeł. Policyjny może zdobyć najwyżej 13 pkt., tj. o jeden punkt mniej, niż Naprzód.

Po uwzględnieniu wczorajszych wyników, tabela przedstawia się następująco:

	grz	pkt.	bramki
1. Naprzód	9	14	29:11
2. Śląsk	8	11	20:12
3. Policyjny	8	11	14:11
4. Wawel	9	10	23:22
5. Słowian	9	9	29:29
6. Chorzów	9	8	18:27
7. Czarni	9	7	17:29
8. Concordia	9	7	20:24
9. 06 Katowice	9	6	15:23
10. Słavia	9	8	17:24

CONCORDIA KNURÓW — NAPRZÓD LIPINY 2:2 (1:1).

Spotkanie tych drużyn wywołało w

Knurowie zrozumiałe zainteresowanie i ściągano na boisko około 2000 widzów. Jak było do przewidzenia, Concordia dla Naprzodu była twardym przeciwnikiem i nie dała szybko za wywra. Cała drużyna walczyła nad wvraz ambicje, na co wpłynęło przede wszystkim odmlodzone drużyny. Zdawało się, że Naprzód mimo wszystkiego opuścił boisko jako zwycięzca, gdyż na 3 minuty przed końcem prowadził jeszcze 2:1. Jednak dzięki ofiarnej grze całej drużyny, udało się gospodarzom wyrównać i wynieść z tego spotkania jeden cenny punkt — co jest oczywiście dla nich sukcesem. Gra przez cały czas prowadzona była w szybkim tempie i była wvrownana a dzięki siedmiu p. Gruszce, grające utrzymali bvli w karbach. Bramki dla Naprzodu zdobyli Kalus i Stanowski a dla Concordii Hajduk i Gajda.

WAWEL NOWA WIEŚ — CZARNI CHOPACZÓW 1:1 (0:1).

Przed meczem wvraziliśmy przywstszczenie, że drużyna Czarnych do kilku słabszych meczach zdolna jest do zrotowania niespodzianki. Nie myliłiśmy się o, a za niespodziankę wvnik tego meczu możemy należyć uznać, bowiem Wawel na swym boisku jest przeciwnikiem groźnym i nie da sobie łatwo odebrać punktu. Udało się to tym razem Czarnym, którzy zagrali bardzo ambitnie i mieli nawet przewagę. Dobiero końcowy zryw gospodarzy przyniósł im ugnębienie w wvrownanie. Bramki zdobyli: dla Wawelu Czeganek a dla Czarnych Smoln. Zawody prowadził p. Dublaszewski.

ZAWODY SZERMIERCZE PRZED MECZEM Z NIEMCAMI

W sobotę odbył się w Warszawie mecz szermierczy pomiędzy reprezentacją Polski, znaną z meczu z Niemcami, i kombinowaną drużyną fochmistrzów i starych mistrzów.

Zarówno w szabli, jak i w szpadzie, zwycięstwo odniosła reprezentacja Polski. W szabli pokonała ona starych mistrzów 10:5. Poszczególni zawodnicy zdobyli następującą ilość zwycięstw: Kamala 4, Karczmarski 2, Kazimierzewicz 2 i jedna niedokńczona wskutek kontuzji, wvroszcie Segda 2.

W szpadzie zwyciężyła reprezentacja w stosunku 10:6. Kamala odniósł 4 zwycięstwa, Karwicki 2, Nawrocki 1, Szempliński 3.

Zastępujący chorego Zaczeka Karwicki bil się zdobyć i był na poziomie pozostałych reprezentantów. Zawiodł jedynie nowy mistrz Polski Nawrocki, wykazując formę nieustabilizowaną jeszcze. Na wyróżnienie zasługują młody zawodnik Śląska Kamala, który zarówno w szpadzie, jak i w szabli, wygrał wszystkie swoje walki.

Niedzielne wyniki z boisk A-klasy

IFC. KATOWICE — T. S. SZOPIENICE 2:1 (0:1).

Drużyna szopienicka miała zwycięstwo „w kieszeni” jednak na skutek kontuzjowania jej środkowego pomocnika zmuszona była grać w 10-kę i w tym czasie drużyna niemiecka zdołała odnieść zwycięstwo. Bramkę dla TS zdobył Halena.

LIGOCIANKA — 24 SZOPIENICE 0:4 (0:2).

Ligocianka nie ma szczęścia do drużyny szopienickiej z którą nie wygrała jeszcze na własnym boisku. I tym razem musiała ona uznać wyższość ambitnej drużyny 24.

06 MYŚLÓWICE — KPW. KATOWICE 2:1 (1:0).

Drużyna myśłowicka na własnym boisku miała ciężką przetrwać z kolejarzami i po zajęciu grze zdołała odnieść nieznaczne zwycięstwo.

STADION MIKOŁÓW — 20 NIKISZÓWICE 7:1 (1:1).

Po wyrównanej grze w pierwszej połowie Stadion przystąpił w drugiej połowie do generalnej ofensywy i odniósł zasłużone zwycięstwo. Bramki zdobyli Klement 3, Cyroń 2, Bojdo i Kubista po jednej.

STRZELEC PIKARZY — ISKRA SIEMIENOWITÓW 3:0 w. o.

Na skutek nie stawienia się drużyny Iskry do zawodów Strzelec zdobył dwa punkty walkowerem. Iskra tłumaczy swój krok niechęcią do skompletowania drużyny!

ŚLĄSK SIEMIENOWITÓW — PPW. KATOWICE 2:2 (0:1).

Z gorącego terenu siemianowickiego zdołało PPW wywieźć cenny punkt, co jest zaletą doskonałej gry bramkarza Ziązi, najlepszego gracza na boisku. Bramki dla Śląska zdobył Breguła, dla katowiczian Rychodł i Skawarda.

NAPRZÓD RUDA — RUCH 1b 2:1 (1:1).

Naprzód po zwycięstwie tym umocnił swoje szanse na zdobycie tytułu mistrzow-

skiego w grupie III. W meczu a Ruchem gospodarze mieli silną przewagę; nie potrafili jej jednak uwytłumnić cyfrowo na skutek niedyspozycji strzelającej napastników. Wynownym dowodem przewagi jest stosunek kornerów 11:1 na korzyść Naprzodu. Zwycięstwo swe zawdzięczają gospodarze Karłowi i Sędzice, którzy byli zdobywcami bramek. Mężczyźni p. Falion.

JEDNOŚĆ MICHAŁKOWICE — 07 SIEMIENOWICE 1:4 (1:2).

Wynik ten stanowi dla grupy siemianowickiej niespodziankę, gdyż drużyna Siemianowice uchodziła dotąd za zdecydowanego outsidera, podczas gdy Jedność na własnym boisku jest przeciwnikiem bardzo groźnym.

A. K. S. I B — KRESY CHORZÓW 1:2 (1:2).

Drużyna Kresów wynikami swymi przyczyniła się w grupie trzeciej do... zaciemnienia sytuacji, gdyż w tej chwili nie wiadomo, kto ostatecznie zdobędzie tytuł mistrzowski. Przegrana A.K.S. równa się utracie szans na zdobycie mistrzostwa. Dla Kresów bramki zdobyli Weis, dla A.K.S. Marszał.

27 ORZEGÓW — ZGODA BIELSZÓWICE 2:1 (0:0).

Drużyna Orzegów zmuszona była grać cały czas w 10, a to na skutek odniesienia kontuzji lewego nogownika. Bramki dla Orzegów zdobyli Podszasa i Menecl.

ŚLĄSK I B — PONIATOWSKI GODULA 1:1 (0:1).

Zawody te prowadzi sędzia miejscowy na skutek nieprzybycia sędziego świątecznego.

B-LIGA. STRZELEC SZOPIENICE — NAPRZÓD SZOPIENICE 3:0 (2:0).

Derby lokalne tych zespołów o mistrzostwo B-ligi zakończył się ponownie bezapelacyjnym zwycięstwem gospodarzy, którzy ostatecznie wykażają doskonałą formę, gromiąc swych przeciwników w prakonywującym stosunku. Bramki dla zwycięzców zdobyli Tomczok 2 i Picharski 1.

Polscy hokeiści w hardzo słabej formie

Dwa mecze Szwedów w Katowicach

Polska — Szwecja 2:2 (0:1, 0:1, 2:0)

(m) Występy Szwedów w Katowicach o-ciekawie były a dużym zainteresowaniem. Przyczyniły się do tego wiadomości dochodzące do Katowic z Berlina, gdzie A. I. K. uzyskał bardzo dobre wyniki w spotkaniach z doskonałymi zespołami niemieckimi. Niestety mecz nie dał dobrych wyników, jeśli chodzi o frekwencję, gdyż zawiadła pogoda. Padający przez całą sobotę deszcz odstraszył wielu od udania się na sztuczny tor.

Po wycie hokeistów szwedzkich

Szwedzi opuścili Katowice z jednym re-misem i jednym zwycięstwem. Bilans zatem dodatni. W dotychczasowym turnieju nie przegrali oni ani jednego meczu. Pozostawali po sobie w Katowicach doskonałą cp-nię i wydaje nam się, że gdyby w obecnych warunkach doszło do meczu Polska — Szwecja, nie mogliśmy powtarzać zeszłorocznego sukcesu z mistrzostw świata w Londynie, gdzie pokonaliśmy Szwedów 3:0.

Zęgniak Szwedów mamy oowoy, że nie dopinowaliśmy pewnych obow.azków gospodarza wobec gościa. Dowiadujemy się m.ianowicie, że S. O. Z. H. L. nie wywiązał się należycie z przyjęcia na siebie obow.azków i naraził Szwedów na pewne przykrości. Dotyczy to przede wszystkim przynusowych przenosin z jednego hotelu do drugiego, spowodowanych zatarciem o diety. Aranzowanie meczów zawarli ze Szwedami kontrakt, gwarantujący im, to czego ostatecznie nie otrzymali. Było to przyczyną kwasów i swarów, a w rezultacie nie zrobilo nam dobrej opinii.

Mecze ze Szwedami zaczęły się wyjątkowo, punktualnie, co mogłoby świadczyć o tym, że narezanie na torze panuje jakiś taki porządek. Ale tylko pod tym względem. Publiczność jednak dotychczas jeszcze nie wie, jakie ma zajmować miejsca, a na poprzednich zawodach urzędowali zawsze strasznie „wazni” porządkowi, którzy — robiąc porządek — siali zamęt i bałagan. O ile byłoby lepiej, gdyby było mniej porządkowych, a więcej porządku...

Na koniec prosimy zarząd toru, aby już na stałe zostały oddane prasie i mejsca, które zajmowała na meczach ze Szwedami. Ułatwia to obserwację meczu.

Popisy i megafon

W czasie przerw w poszczególnych tercjach obydwo meczów popisywali się łyżw.arze Śląskiego Klubu łyżwiarzskiego w jezdni sztucznej. Zobaczyliśmy poraz pierwszy w tym roku reżyserstwo Kalusów, Ziajanę, Sojke, Breslaiera i młodzieży około 12-letniej Szczepańska. Specjalnie ta ostatnia, mała i niepokojąca zawodniczka zdobyła sobe o uznanie widowni dzięki wykonanemu dobrze repertuarowi. Nawiasem zaznaczyć należy, że zawodniczka ta jest „czionkiem” usportowionej rodziny Szczepańskich, gdyż starsza jej siostra jest m strażnicą Polskiej w skokach wiozowych, a olat członkiem drużyny w.aterpołowej Giszowa.

Kalusowie są przygotowani do sezonu.

Wykonał program swój zupełnie poprawnie, czego dowodem była owacja ze strony publiczności, po której zmuszeni byli do bisowania. Tu jednak osobna wzmianka należy się megafonowi, który często piszczał i charczał, wydając ze siebie nieprawdopodobnie wprost głosy. Kiedy miała być muzyka przy pop.sach łyżw.arskich, słyszeliśmy coś, co wyglądało na nazwiska graczy szwedzkich, kiedy zaś łyżwiarze rzucali z lodu, a wystąpili hokeiści do trzeciej tercji — odezwała się znowu muzyka z płyt. Może więc byłby czas na uporządkowanie tych rzeczy?

Transmisja radiowa

Dużo się również mówi o transmisji radiowej z meczu Polska — Szwecja. Podobno ż.k.t nie rozumiał o co chodzi. Tlumacza to niektórzy tym, że transmisja była niedołaż zorganizowana. Czemu tu się jednak d.wię szko wszystkie transmisje sportowe tak właśnie wyglądają?..

Decyzji tej mogą żatować lub nie. Zażądają mogą, iż nie w.dzieli osokowanego, wprost wzorowego zespołu hokeistów szwedzkich. Cieszyć się jednak mogą, że zaoferowali sobie rozczarowania, jeśli chodzi o grę polskiej reprezentacji. Szwedzi od samego początku przejęli inicjatywę i bombardowali bramkę polską Stogowskiego, przejeżdżając bez trudu przez linie polskie. Bywały dłuższe n.awet okresy, że polscy n.astrobnicy nie mogli się przedostać na tercję gości! Atak krakowski, na który zawsze liczone, zatracił gdzieś zupełnie wszelkie walory jakimi kiedyś błyszczał. Wołkowski, Kowalski i Marchewczyk zapomnieli zupełnie o zasadach gry zespołowej i usłowali indywidualnymi wycieczkami sforsować obronę szwedzką. Bez przesady można powiedzieć, że w pierwszych dwóch tercjach nie udało się to ani razu. Ponadto zauważyliśmy, że gracze krakowscy w sposób wprost komprom.ujący gubią krążek nawet kiedy nie są atakowani. Tego już nie można wytłumaczyć początkiem sezonu. O wiele lepiej prezentowali się drugi atak w składzie: Kasprzycki, Zieliński, Burda. Ci trzej pamiętali o obow.azku oddawania krążka i umieli się zdobyć nawet na niebezpieczny strzał.

Pierwsza tercja przynosi Szwedom tylko jedną bramkę. Uzyskał ją Norberg z podania... Stogowskiego, który podziurzył mu krążek pod kij, sądząc pewnie, że to swój grzech. Rutynowany bramkarz, a za takiego Stogowski dotychczas uchodził nigdy czegoś podobnego nie zrobił. Poza tym Szwedzi zupełnie zasiadli na ten sukces, gdyż mieli przynajmniej jedną przewagę. Druga tercja przynosi gościom drugą bramkę ze strzału Carlssona. I tym razem z winy Stogowskiego, który nie zorganizował się w sytuacji. Publiczność za-wierdzona w swych nadziejach na skutek kompromitującej niezaradkości naszych hokeistów, próbowała ich dopinguować okrzykami w rodzaju: „Polska gra! Polska gra!“. Nie pomogło to jednak wiele.

Katowice — Sztokholm 2:3 (0:2 1:1 1:0)

(k) Drugi występ Szwedów na tafli sztucznej lodowiska w Katowicach przyniósł im wprawdzie zwycięstw, lecz zwycięstwo nie bardzo przekonujące. Katowice mimo pozorne niekorzystnych dla siebie wyników w poszczególnych tercjach miały przewagę w pierwszej tercji; n.estety szeregu doskonałych sytuacji nie wykorzystano i tercja ta kończy się przewagą dwóch bramek dla Szwedów. Odwrotnie mała się rzecz w drugiej tercji, w której Szwedzi mieli wyraźną przewagę, mając jednak w zaspie na swe dobro d.w.e bramki nie wysilali się. Trzecia tercja należała znowu do Polaków, którzy raz po raz zagrażali bramce Szwedów. Nie znaczy to jednak, by Szwedzi ustępowali drużynie Katowic, przeciwnie przewyższali ją o ile chodzi o taktykę, technikę, a co najważniejsze — górowali w technice prowadzenia krążka.

Katowice do spotkania tego przystąpiły w składzie wzmoconym przez Zielińskiego i Burdę. Szczegółowo ekład był następujący: Tarlowski; Kasprzycki, Ludwiczak; Kunert, Zieliński, Burda (pierwszy atak); Ursoń, Wilimowski, Górecki (drugi atak). Szczególnie słabo wypadł drugi atak; nie najlepiej zagrywał również i atak pierwszy. Dopiero w trzeciej tercji, gdy zdecydowano się zmienić tę linię przez wstawienie Urson'a, gra nabrała wyrazistości. Wypadki były więcej skoordynowane i niebezpieczne.

Z początkiem meczu Polacy popelniali jeden, zdaje się że chroniony obecnie bład; grali egoistycznie, to też trudno było oczekiwać sukcesu. Gdy natomiast zarzucili ten system i forsowali wypadki całym atakiem, rezultat nie dał na siebie czekać. Dowodem tego była właśnie zdobyta przez Ursonia druga bramka. Inna rzecz, że drużyna szwedzka nie była łatwą do sforsowania. Taktyka jej polegała na „wzmocnionej defensywie” i następnie gwałtownym przechodzeniu do ataku.

Grą była ciekawa i szybka. Rozpoczęła się gwałtownym atakiem Polaków, którzy mają kilka zdawaloby się stu procentowych okazji jednak Wilimowski, Urson i Burda nie wykorzystują ich. Kontratak Szwedów przynosi im dwie bramki, zdobyte przez Westera i Carlssona. W drugiej tercji wydatnie się przewagą Szwedów, którzy przez Andersona zdobywają trzecią bramkę. Polacy nie potrafia się skupić i graja chaotycznie, jedynie wypadki Kasprzyckiego i Ludwiczaka stwarzają groźne sytuacje pod bramką Szwedów. Nareszcie przychodzi; dawno oczekiwana przez publiczność bramka dla Polaków; zdobywa ją Urson z przebiegu po minięciu czterech graczy szwedzkich. W trzeciej tercji po dokonaniu zmiany w ataku, Polacy przystępują do generalnej ofensywy. Po pięknej kombinacji Kasprzycki podaje do Ursonia a ten zdobywa drugą bramkę.

Dalsze ataki nie przynoszą żadnego efektu. Po cześci jest to również zasługa twardej obrony szwedzkiej. Z drużyny Katowic należałoby wyróżnić Tarlowskiego w bramce, Kasprzyckiego w obronie, mimo że za mało przykwal wypadów, które były zawsze niebezpieczne. Poza tymi dobrze sp.owywał się atak Burda — Zieliński — Urson, który — zdaje się — będzie też drugim atakiem naszej reprezentacji państwowej. Słabiej wypadli Kunert i Górecki, a zawiódł zupełnie Wilimowski.

Publiczność: około 2000. Sędziował Stogowski.

Dopiero trzecia tercja przyniosła pewną zmianę obrazu gry. Polacy, nie chcąc dopuścić do fatalnej porażki, zaczęli grać bardziej ambitnie, szukając w tej końcowej szarpaninie przyswojowego lutu szczęścia, jakie zawodkom czasem dopisuje. Nie zawiedli się. Marchewczyk uzyskał bramkę powiatną burzliwymi oklaskami. Napiecie wzrosło do zenitu, a gracie razem z publicznością, która wzmożila dopng, próbowali za wszelką cenę wywrócić, i to się udało. Padła druga bramka z pięknego strzału Zielińskiego.

W rezultacie Szwedzi uzyskali, wynik remisowy, jakkolwiek sądząc z gry i porównania obu drużyn, zasłużyli na zwycięstwo różnicą przynajmniej trzech bramek. Mają oni zespół niezwykle wyrównany, szybki i zgranny. Wszyscy gracze odznaczają się doskonałą kondycją fizyczną i wyceziowaną jazdą na łyżwach. W przeciwnieństwie do przeciwnika, nasi hokeiści przedstawiali zespół bardzo nierówny. Dziwi nas przede wszystkim, że Stogowski znalazł się w bramce, jakkolwiek nie go nie przystygnowało do zajęcia tej odpowiedzialnej pozycji. Nie ulega dyskusji, że Maciejko, wywiązany się z zadania o wiele lepiej. Ale cóż? Wtedy dopiero wynik byłby nieprawdopodobny, bo Szwedzi, nie licząc dwóch bramek, przy których polacy nie wlasnie Stogowski — musieliby w rezultacie mecz przegrać! Maciejko odrazu byłby kreowany na bohatera wespół ze zdobywcami dwóch bramek dla Polski.

W drużynie polskiej mogli zadolwić tylko ci Zieliński, Burda który poprawia się z meczu na mecz; w.ada; że trenuje, Kasprzycki i Marchewczyk, ale ten ostatni tylko częściowo. Kasprzycki brak szybkości i zwrotności. Ludwiczak słabszy niż zwykle. Ursoń grał tylko przez kilka minut i też się niczym n.adowyczym nie popisał.

Reprezentacja Polski wystąpiła w następującym składzie: Stogowski, Ludwiczak, Kasprzyk, Marchewczyk, Wołkowski, Kowalski, Kasprzycki, (Urson), Zieliński, Burda.

Projekt turnieju hokejowego z udziałem B. S. C. Berlin

Po dwóch meczach hokejowych z drużyna szwedzka, uz w nadchodząca sobotę będziemy świadkami nowej impizy. Na odmianę przyjeżdża znana drużyna niemiecka B. S. C. Berlin ze styanym Jaenckem, Rudi Ballem i kanadyjczykami. Organizatorzy projektują urządzenie na sztuczny torze 11, 12 i 13 bn. turnieju z udziałem drużyny berlińskiej B. S. C., Cracovii i Dębu. Blizsze szczegóły podamy w późniejszym czasie.

Co słychać w Ruchu

W święto 8. bm. ligowa drużyna Ruchu po krótkiej przerwie urażała swe pierwsze zwycięstwo a slynym zespołem natankim Pocz. towym P. W. Mecz odbył się na stadionie sportowym, w miejsce zawodów odwołanych dn.ia 28 listopada na skutek niepogody. Drużyna „Ruch” wystąpiła w kilkun. nowymi granami.

Po dłuższej przerwie wystąpił w pomocy zw.ozu Działow, który powoici a 4-tygodniowych cwizach wojskowych z Wazynow. Po zawodach ustalony zostanie ostateczny skład przeciwko N.astrozow.

Szwedzki pomocnik „Ruchu” Nowakowski, onegdaj zawarł związek małżeński. Młodej parze składają życzenia członkowie i zwoiennicy Klubu.

Radio

Poniedziałek 6 grudnia.
 KATOWICE. Godz. 5:15 Audycja poranna. 7:00 Dzieniok p. oty. 7:15 Muzyka z płyt. 8:00 i 11:15 Audycja dla szkół. 11:40 (od wazariatu do wazariatu) W. wydziału farm. 11:55 Sygnal czasu. 12:05 Audycja publicystyczna — przewle o godz. 12:20; Dzieniok polityczny. 12:30 Pomocni zimowa — audycja zbiorowa. 13:00 Audycja dla szkół: „Wziewy Mikołaja w naszej szkole — w opracowaniu i wykonaniu uczniów Państw. Gimnazjum w B. emianowcu. 13:20 Koncert dzieci. 13:35 Różne utwory — płyty. 14:00 „Organizacja domu polekniczej dziewczki” — rozgadanka. 14:10 Płyty. 14:25 Wiadomości bieżące i giełdowe. 14:30—14:45 Płyty. 15:30. Wiadomości gospodarcze. 15:45 „Z piętą po kołku. 16:00 Słaska kultura ludowa. W programie: — koncert i taca śląska. 16:50 Pogadanka aktualna. 17:00 „Leland Letrus — znakomity fizyk” — odczyt. 17:15 Koncert muzyki fińskiej. 17:30 Pogadanka sportowa. 18:00 Wiadomości sportowe. 18:15 Recital fortepianowy Zbigniewa Dymnisa. 18:30 Lekcja języka polskiego. 19:00 Audycja żołnierska. 19:30 „W poszukiwaniu autoritetu” — dyskusja grupowa. 19:50 Pogadanka aktualna. 20:00 Muzyka lekka i taneczna walei orkiestry P. R. W. przewle ok. godz. 20:15 Dzieniok wieczorny i pogadanka aktualna. 21:00 Nowości literackie. 21:05 Artykuł o muzyce symfonicznej. 22:00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 23:00—23:30 Muzyka lekka i taneczna — płyty

Wtorek 7 grudnia.

KATOWICE. — Godz. 6:15 Audycja poranna. 7:00 Dzieniok poranny. 7:15—8:30 Muzyka z płyt. 8:15 Audycja dla szkół. 11:40 „Rondo w koncercie Beethov. na” — płyty. 11:55 Sygnal czasu. 12:05 Audycja polityczna. W przewle o godz. 12:20; Dzieniok polityczny. 12:30 Pomocni zimowa — audycja zbiorowa. 13:00 Wiadomości bieżące. 14:30 Wiadomości giełdowe. 14:35—14:45 Płyty. 15:30 Wiadomości gospodarcze. 15:45 Audycja dla dzieci starszych. 16:05 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczej. 16:15 „Tęczyzny przy dziewczekach modolli”. 16:30 Pogadanka aktualna. 17:00 „Przez górskie pola w lasy w Hesparyi” — odczyt. 17:15 Muzyka rozrywkowa w wykonaniu orkiestry salonowej. 17:30 „Życie pod lodem” — pogadanka. 18:00 Wiadomości sportowe. 18:10 Wiadomości sportowe lotne. 18:15 Pado do alchemy. 18:25 Cbor Dana spawa — płyty. 18:40 Pogadanka Śląskiego Związku Kieł. Reinzcyk. 19:00 „Niemierzelna klatka” — wiazczor V. „Mowy” Cicero. 19:30 Wntencje pełni gwiazd w opracowaniu Henryka Nizczego. 19:50 W.abor mieszany K. P. W. 19:50 Pogadanka aktualna. 20:00 „Nokturn” — opera w 1-ym akcie Mikołaja Lysenki. 20:15 Dzieniok wieczorny. 20:30 Pogadanka aktualna. 22:00 Koncert symfoniczny. 22:00 Recital fortepianowy. 22:30 Koncert zyczeń na wesoło — audycja mizyczna. 23:00 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny. 23:30—23:50 „Mabaroka” — transmisja z Akademii Górniczej w Krakowie.

UZDROWISKA

ZAKOPANE — Zamieć — Jakieloff ska Pokoje sioneczne z balkonami — zakonczona dn.ia zbiadca — kuchnia bezw.alkohol. woda zdrowa i smuczna. Ceny przystępne. Zofelozenia na pokoje orczy! muie sie pod adresem: Warszawa 83 32 tel. 8 38 83 lub na miejscu. (9342)

Ostatnie chwile przed meczem z Norwegią

Polscy bokserzy przybyli do Oslo z dużym opóźnieniem

W sobotę polska reprezentacja bokserzka przybyła do Oslo. Polacy przyjechali z 6-godzinnym opóźnieniem z powodu śniegu, mając bardzo ciężką drogę. Wszyscy nasi zawodnicy narzekają na duże zmęczenie podróży. Drużyna norweska przybyła już również do Oslo z Trondheim i przygotowuje się do spotkania.

Prasa norweska poświęca zawodom bardzo dużo miejsca. Na ogół dzienniki przewidują porażkę Norwegów. Sekundant Norwegów Porat przewiduje wynik 12:4, licząc jedynie na zwycięstwa Tiller'a i Rudolfa Andreassona. Wzysknie inne walki — jego zdaniem — zakończą się zwycięstwem Polaków. Wszyscy piszą o polskich bokserach bardzo pochlebnie. Największe zainteresowanie wywołuje mecz Chmielawskiego z Tillorem.

Wzysknie inne walki — jego zdaniem — zakończą się zwycięstwem Polaków. Wszyscy piszą o polskich bokserach bardzo pochlebnie. Największe zainteresowanie wywołuje mecz Chmielawskiego z Tillorem.

Szcześliwy dzień śląskiej policji

Łup dwóch wielkich właman w centrum Katowic i złodzie'e w rękach policji

W nocy z piątku na sobotę w Iródmie-
ściu Katowic zawodowi złodzieje dokonali
śmiałego włamania. Oto przez podkop w
piwnicy dostali się do sklepu z towarami
tekstylnymi Ides Kochanej przy ul. Stawo-
wej 4. Włamywacze zabrali większą ilość
materiałów jedwabnych i płóciennych war-
tości 2.000 złotych, a nie spostrzeżeni przez
nikogo zbiegli, nie pozostawiając żadnych
śladów.

W kilka godzin później, już rano, pa-
trujący na ulicach Mysłowic przewodnik
służby śledczej Pudełko z Mysłowic zauwa-
żył na ulicy Skotnicy dwóch podejrzanych
csobników, niosących walizki i teczki. Kie-

W tym samym czasie również w Iródmie-
ściu Katowic dokonano drugiego wla-
mania, do składu futer przy ulicy Pierac-
kiego 19. Włamywacz wszedł tam po upr-
dnim oderwaniu krat żelaznych i otwarciu
drzwi podrobionym kluczem. Łupem zło-
dziej padły skóry futrzane wartości po-
nad 5.000 złotych. Włamywaczowi jednak

nie było danem długo cieszyć się ceną zdo-
byczą, bowiem natknął się na policjanta,
który po dłuższym pościgu ujął go i odebrał
część skradzionych towarów. Włamywa-
czem jest zawodowy przestępca Jan Sem-
en z Krakowa (ul. Zgody 16). Czy miał
on współników, wykażą dalsze dochodze-
nia policyjne.



Popularny piosenkarz warszawski Marian Renget, który w dniu 9 grudnia obchodzi jubileusz 25-letniej pracy scenicznej.

100 gości weselnych runęło do piwnicy

ŁÓDŹ. Onegdaj nad ranem wydarzyła
się w osadzie Jezów pod Kozłuskami trag-
czna katastrofa, w której około 100 osób od-
niosło rany i obrażenia.

Właściciel gospodarstwa w Jezowie wy-
dawał za mąż swą córkę i sprawił jej hu-
czne wesele. Na wesele zamożny gospodarz za-
prosił kilkadziesiąt osób.

Zabawa była w całej pełni, minęła już
północ, w sali tańczyła wielka ilość osób,
grała orkiestra, wesołnicy ochoczo śpiewali.

Podłoga sali nie wytrzymała jednak cięż-
aru rozbawionych uczestników zabawy i za-
waliła się. Wszyscy uczestnicy zabawy ru-
nęli do piwnicy.

Na domiar złego wpadła do piwnicy rów-
nież kuchnia szmatowata, na której gotowano
potrawę dla uczestników wesela. Spod po-
dłogi buchnęły kłęby dymu, płomienia, a je-

dnocześnie rozległy się przeraźliwe krzyki
rannych.

Z Kozuszek i z Rogowa sprowadzono kil-
ku lekarzy. Gospodarstwo, w którym odby-
wało się huczne wesele, zamieniło się na
szpital.

Lekarze pośpiesznie opatrywali ogromną
ilość rannych i poparzonych. Jednocześnie
musiano zająć się gaszeniem pożaru, który
powstał wskutek rozbita kuchni.

Kilkanaście osób doznało złamań rąk i
nóg, wiele osób jest ciężko poparzonych
wrzaskami. Najciężej rannych umieszczono w
szpitalu jezówickim oraz w Kozłuskach, in-
nych pozostawiono na kuracji w domu.

Na miejsce specjalnie przedstawiciele władz
śledczych i komisji budowlanej, celem usta-
lenia przyczyn katastrofy.

Wymowne przykłady ze Śląska Opolskiego

W Wieszowej (Śląsk Opolski) rodzice dzie-
ci uczyszczających do tamt. polskiej szkoły
mniejszościowej pozwoleni zostali zapomogi
zimowej, przeznaczonej dla ludności najb-
edniejszej. Zapomogi otrzymali jedynie Niemcy
nawet lepiej sytuowani podca, gdy Polakom
odmówiono tej zapomogi z powodu: „że nie są
jej godni”. — „weil Würdigkeit nicht „verliegt“
— inne uzasadnienie brzmiało — „weil Sie
nicht genügend nationalisatistisch „veran-
lagt sind“. Polacy ci mimo, że mieli tytuł do
uryskania zapomogi zimowej — zrzęzynowali
z zażalenia, ponieważ już w ubiegłym roku w
podobny sposób ich pokrzywdzono i wówczas
zażalenia okazały się bezskuteczne.

Kaszel i katar

przenosi się przez bakcvię. Zatem: Myć
ręce przed każdym spożyciem „mydłem
Kollontay” — które zabija wszelkie
zarazki.

dy przedstawiciel władz bezpieczeństwa
z przystąpił do wylegitymowania podejrzanych,
jeden z nich zbiegł, jednak drugiego
uono mu się przetrzymać. Był to 35-letni
zawodowy włamywacz Michał Bolek z
Oświęcimia, zamieszkały tam przy ul. Ja-
gellońskiej 6. Złodziej miał przy sobie kilka
wałków jedwabiu. W poruczeniach
przez drugiego przestępcę walizkach i te-
kach znajdował się również jedwab i towa-
ry płócienne. W toku dochodzeń Bolek
przyznał się do popełnienia włamania w
Katowicach, zasłaniając się brakiem bliż-
szych danych o kolegach. Policja prowadzi
dalsze dochodzenia, celem ujęcia współni-
ków Bolka.

Dwa tragiczne wypadki w kopalni „Emma”

RYBNIK. (tel. wł.) W kopalni „Ema”
w Radlinie zdarzył się wczoraj dwa ciężkie
wypadki. Mianowicie górnik Emil Chmiel
przynieciony wózkami węglowymi, doznał
złamań klatki piersiowej i czaszki. W sta-
nie bezładnie przewieziono tragiczną o-
fiarę pracy górniczej do szpitala w Ryduł-
towach. Tego samego dnia górnik Emil Po-
rowł przynieciony awajami węgla doznał
bardzo ciężkich ran na głowie. Przewieziono
do szpitala w Rydułtowach ponosząc już zmarł.

Dożywotne więzienie na Chaskielewiczach

WARSZAWA. W Sądzie Najwyższym
znalazł się wczoraj proces Juddi Lejby Cha-
skielewicz, zabójcy ś. p. wachmiestra Bu-
jaka w Mińsku Maz.

Sąd okręgowy skazał oskarżonego na ka-
rę śmierci, sąd apelacyjny wyrok złagodził
i wymierzył oskarżonemu karę beztermino-
wego więzienia.

Obrona odwołała się do Sądu Najwyższe-
go ze skargą kasacyjną, wnosząc o uchyle-
nie i tego wyroku oraz przekazanie sprawy
sądowi apelacyjnemu do ponownego rozpa-
trzenia.

Skargę kasacyjną wniósł również pro-
kurator, żerzącąc do uzyskania dla zabójcy
kary śmierci.

Sąd Najwyższy obie skargi kasacyjne od-
dzalił i wyrok bezterminowego więzienia
w stosunku do Chaskielewicza stał się prawo-
mocny.

Krwawa zabawa górników w Wielkiej Dąbrówce

W sobotę, z okazji święta górnicze-
go, odbywała się w sali domu gminnego
w Wielkiej Dąbrówce huiczna zabawa.
Zakłócił ją dwa podobne incydenty, za-

kończone bardzo poważnymi poranie-
niami uczestników „Barbórki”.

Około północy górnik Paweł Kope-
rek wszczął sprzeczki z kolegą, Pio-

trem Kozłokiem, który tańczył z dobrą
jego znajomą. Awantura wkrótce za-
mieniła się w bójkę: Kozłok dobił no-
żem i zadał Koperkowi kilka niebezpiecz-
nych ran w głowę. Nieprzypomnego
górnika przewieziono w stanie ciężkim
do szpitala Spółki Brackiej w Piekarach
Śl. — Policja ujęła Kozłoga i przetrzy-
mała do ukończenia dochodzeń.

Zażęło to najwidoczniej podzielało
zaraziłwle na obecnych na tej samej sa-
li Władysława Jurczyńskiego i Wojcie-
cha Ochmańczyka, którzy w pół godzi-
ny po opisanym zajściu wszczęli awan-
turę, również powodowani zazdrością o
dziewczynę. Napadli oni na braci Felks-
a i Bartłomieja Piechackich i pokłóli
ich niebezpiecznie nożami po głowach.
Piechacków przewieziono do tego sa-
mego szpitala. a awanturnikami zajęła
się policja.

Wyrok w sensacyjnym procesie w Żywcu

Inż. Goldberg, „komisarz czerezwyczajki”, wygrał sprawę

ZYWIEC. W sobotę o godz. 18 sędzia
Adam Bentke ogłosił wyrok w sprawie za-
rzutów, podnoszonych przez Skrzypka prze-
ciwko inż. Goldbergerowi, dyrektorowi fa-
bryki tutek „Solali”.

Robotnik Skrzypek mianowicie rozpoznał
w dyrektorze Goldbergerze komisarza czere-
zwyczajki bolszewickiej w Winnicy, który
odmówił się szczególnym przeladawaniem
Polaków. Zatem tym uczuł się dotknięty
inż. Goldberger i wytoczył sprawę Skrzyp-
kowi o zniesławienie.

Przed sądem przewinił się szereg świad-

ków, którzy z mniejszą lub większą pewno-
ścią potwierdzili zarzuty Skrzypka. Świad-
kowie oskarżyli natomiast rozpoznali w
Goldbergerze niejakiego Zabiłockiego, z k-
tórym przebywali na Syberii.

Skrzypek został skazany na 6 miesięcy
więzienia, 1000 zł grzywny oraz poniesienie
kosztów, tj. 210 zł za sprowadzenie świad-
ków i 370 zł za rzecz oskarżyciela Goldber-
gera. Równocześnie Skrzypek ma ogłosić
wyrok w 20 pismach. Kara jest zawieszona
na lat 5.

Obie strony zapowiedziały apelację.

Zabójstwo na ul. w Szopienicach

Szopienice, 6 grudnia.

Jeszcze w grudniu w Rożdżeniu, Lu-
dwik Hese, 72-letni inwalida górniczy zo-
stał napadnięty i pobity do utraty przy-
tomności przez robotnika 41-letniego Hu-
gona Orzegowskiego z Szopienic (Piłsud-
skiego 19). Powodem bójki były porachun-
ki osobiste. Rannym zajął się jego brat,
robotnik Jan Hese, przewiózł go do swego
mieszkania w Szopienicach, jednakże wo-

bec groźnego stanu pobitego, umieścił go
później w szpitalu gminnym w miejscu. —
Niestety lekarzom nie udało się już urato-
wać nieludzko zmaltretowanego starca.
Ludwik Hese zmarł w ubiegłą sobotę nad
ranem.

Powiadomiona o zabójstwie policja ar-
sztrowała Orzegowskiego i przekazała do
dyspozycji prokuratora sądu okręgowego
w Katowicach.

„Torebkarze” grasują

3 bm. żona kierownika szkoły Zofia Lunicka
zgłosiła na posterunek policji w Szopienicach,
ze tego dnia w godzinach przed wieczornych na ul.
3 Maja została napadnięta przez nieznanego zło-
czyńcę, który wyrwał jej torebkę i zbiegł w nie-
wiadomym kierunku. W torebce była legitymacja
i drobna kwota pieniężna.

Straszna śmierć hutnika

Przystanek kolejki wąskotorowej, bie-
gnącej od Szopienic był w ubiegłą sobotę
około godziny 6-tej wieczorem widownią
wstrząsającego wypadku. Kolejką ją pchał
co Szopienic mistrz hutniczy 54-letni Teo-
dor Howaniec (Szopienice, ul. Poprzeczna
21). Howaniec w pobliżu przystanku wy-
skoczył z wagonu i z powodu panującego
mroku dostał się pod kota. Nieszczęśliwy
upadł tak fatalnie, że poniósł śmierć na
miejscu.

Wypadek wywołał na licznych pasażer-
kach przynębiające wrażenie, tym bar-
dziej, że na linii wąskotorowej dawno nie
notowano żadnych nieszczęść.

Zwłoki tragicznie zmarłego hutnika
przewieziono do kostnicy szpitala gminne-
go w Szopienicach.

Nowe skarby ziemne w Małopolsce

W okolicy Dębicy odkryto gazy metanowe

LWÓW. Onegdaj na terenie Małopolski
wydarzył się dwa fakty obrzymie donio-
łości dla rozwoju polskiego przemysłu cięż-
kiego, a w szczególności dla Centralnego O-
gręgu Przemysłowego.

Oto w Przyborowiu koło Dębicy, a więc w
bezośrednim sąsiedztwie C. O. P. odkryto w
głębokości 220 m. nadawający silne gazy me-
tanowe. Pierwsze pomiary wykazały odpływ

gazów w ilości 36 m³ na minutę. Ciśnienie ga-
zu jest tak wielkie, że wyrwało 9-calowy świ-
der wiertniczy wraz z całym przewodem i wy-
rzuciło go na znaczną wysokość. Według or-
zeczenia geologów w miejscowości Przyboro-
wie znajdują się jeszcze obfite pokłady gazu
w warstwach nieco głębszych.

Równocześnie tego samego dnia w Oparach
koło Drohobycza dowieziono w głębokości 398

m nową wielką produkcję gazu. Wypływ ga-
zu wynosi około 100 m³ na minutę przy ciś-
nieniu 35 atmosfer. Gaz znajduje się w b. ko-
rzystnym położeniu, jest bowiem odizolowa-
ny od warstw wodonośnych pokładami ilu-
mi.

Wiadomości o odkryciu gazu szczególnie
koło Dębicy wywołały obrzymie poruszenie
w sferach gospodarczych.

